RODZINA I DZIECKO



N. 7

CZASOPISMO ZESPOŁU RODZICÓW

TREŚĆ:

NR. 7 WRZESIEŃ 1937 ROK II

RODZINA I DZIECKO

CZASOPISMO ZESPOŁU RODZICÓW

Janina Buchholtzowa.

NOWY ROK SZKOLNY.

Zaczął się nowy rok szkolny, nowy rozdział w życiu naszym i naszych dzieci. Wakacje odświeżyły umysły, zamęt pierwszych tygodni powrotu do szkoły, nowych mundurków, nowych podręczników, uciszył się nieco.

Wróciliśmy z letniego wypoczynku pełni dobrych postanowień i chęci. Nie psujmy dzieciom naszym radości zaczynania od nowa wypominaniem zeszłorocznych niepowodzeń i niedociągnięć.

Dziecko powinno znaleźć w domu atmosferę pogody i zachęty, która pozwoliłaby mu znieść spokojnie drobne porażki i niepowodzenia szkolne. Dom winien w nim obudzić zaufanie w jego własne siły. Dziecko powinno czuć, że je kochamy, że jest nam niemniej miłe i drogie, niż lepiej uczący się brat starszy, albo śliczna młodsza siostrzyczka. Ileż utajonej niedoli dziecięcej możnaby uleczyć serdecznym podejściem, dobrym słowem, uśmiechem, gdyby tylko wiedzieli rodzice, że ten mały buntownik, z którym nikt sobie rady dać nie może, że ta młoda opozycjonistka, która zawsze wie wszystko lepiej niż starsi, cierpią w gruncie rzeczy na ów odwiecznie człowieczy głód serca, na ową potrzebę kochania, którą dom rodzicielski najlepiej zaspokoić potrafi.

Boć przecież na to jest dom, żeby młode serca kochać nauczył, żeby w jego atmosferze rosły młode dusze, śmiałym okiem spoglądając w przyszłość. Dom jest krynicą sił, z której człowiek czerpie przez całe dalsze swe życie. Najpotężniejszą podwaliną dobrego, harmonijnego charakteru jest szczęśliwe dzieciństwo, spędzone w atmosferze miłości rodzicielskiej rozumnej, niesamolubnej, miłości pomnej, że nie sobie, a światu, chowamy dzieci nasze.

Taka atmosfera bezpieczeństwa i miłości uchroni dziecko na przyszłość od wykolejeń i załamań. Ze wspomnień takiego dzieciństwa będzie ono przez życie całe czerpało wiarę w zwycięstwo dobra, miłość do ludzi i zapał do pracy.

O tym pamiętajmy, zaczynając nową kartę w życiu naszym i naszych dzieci. Zacznijmy ją pod znakiem optymizmu wychowawczego, pod znakiem zaufania do dziecka, do tego dobra, które tkwi w jego duszy, a które nam jako rodzicom dane jest podtrzymywać w nim i rozwijać.

Stanisław Seweryn.

PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE W SZKOŁACH A RODZICE MŁODZIEŻY.

Wielcy nasi poeci, myśliciele i wodzowie, wielokrotnie zwracali uwagę, że Polska może ostać się tylko jako państwo silne pod względem wojskowym. Jego siła zaś musi się oprzeć na sercach i umysłach wszystkich obywateli bez wyjątku. W ostatnich czasach przekonaniu temu nie raz dawał wyraz w swoich przemówieniach marszałek Śmigły - Rydz, wzywając całe nasze społeczeństwo do skupienia się koło sprawy obronności Państwa. Zmusza nas do tego zarówno nasze położenie geograficzne, kładące na społeczeństwo polskie specjalne zadania, jak również zupełnie nie dwuznaczne zbrojenia się naszych sąsiadów, wobec czego Polska nie może pozostać obojętną.

Szkoła polska, jako instytucja realizująca na dalszą metę zamierzenia Państwa, nie może pozostać obcą tym dążeniom i dlatego jako naczelne swoje zadanie wysuwa wychowanie przyszłego obywatela - żołnierza oraz kształcenie silnych charakterów, podporządkowanych celom obrony Państwa i zaprawionych do współdziałania w pracy nad pomnażaniem jego sił i zasobów. Sprawa obronności Państwa staje się zasadniczym akcentem wychowawczym szkoły polskiej. Szkoła zatem musi się zająć przysposobieniem młodzieży do tych obowiązków, jakie ją czekają w przyszłości.

Cele te osiąga przez odpowiednie zorganizowanie nauczania i wychowania w czasie całego pobytu ucznia w szkole, a więc zarówno w szkole powszechnej, średniej, jak i wyższej.

Gdy chodzi o nauczanie, przedmiotem odgrywającym zasadniczą rolę w pracy nad przygotowaniem młodzieży do obrony Państwa, a obowiązującym wszystkich uczniów i wszystkie uczennice, jest przysposobienie wojskowe (skrót p. w.). Jego celem ogólnym jest opanowanie przez młodzież podstawowych, technicznych wiadomości i sprawności wojskowych oraz praktyczne ich stosowanie. Na przysposobienie wojskowe przeznacza się w szkołach męskich i żeńskich po dwie godziny tygodniowo w klasie IV gimnazjalnej oraz w obu klasach licealnych. Ogólny program tego przedmiotu w szkołach męskich obejmuje strzelectwo, elementy prowadzenia walki, t. j. gry polowe i niektóre ćwiczenia bojowe, a nadto naukę służby; w szkołach żeńskich zaś obemuje program — w szerokim stosunkowo zakresie naukę ratownictwa i obronę przeciwgazową, połączone z ćwiczeniami, oraz naukę służby. Jak z tego widać, program szkół męskich i żeńskich różni się dosyć znacznie od siebie i inaczej będzie realizowany; w szkołach męskich — przy pomocy oficerów i podoficerów p. w., — w szkołach żeńskich zaś — przy pomocy lekarza szkolnego i miejscowych instytucji szpitalnych. Program będzie wykonywany na lekcjach oraz w czasie ćwiczeń polowych i obozów letnich. Przewiduje

się w ciągu roku kilka ćwiczeń dziennych i nocnych; obozy będą się odbywały w czasie wakacyj letnich, — ich organizacją zajmują się władze wojskowe.

Wspomniano już, że p. w. staje się obecnie przedmiotem obowiązkowym w wymienionych wyżej klasach. Takie postawienie sprawy pociąga za sobą bardzo ważne następstwa w życiu szkolnym, a mianowicie, że wszyscy uczniowie i wszystkie uczennice muszą uczęszczać na lekcje p. w., jak uczęszczają na lekcje innych przedmiotów. Wprowadzając takie wymagania, władze państwowe stają na stanowisku, że pewne elementy wiedzy i sprawności wojskowej nie tylko może, ale musi opanować każdy uczeń i każda uczennica bez wyjątku. Rozumie się że od tej ogólnej zasady będą mogły istnieć wyjątki — zwłaszcza, gdy będzie chodziło np. o udział młodzieży słabej pod względem fizycznym lub chorowitej w ćwiczeniach polowych i obozach — nie mniej jednak całkowite zwolnienie od p. w. nie będą mogły mieć charakteru stałego, lecz tylko czasowy. Zresztą zwalnianie na czas zbyt długi musiało by się odbić ujemnie na postępach w nauce tego przedmiotu, a — co za tym idzie — i na ocenie na świadectwie. Z tym powinni rodzice liczyć się bardzo poważnie i bez istotnych, a bardzo ważnych powodów nie zwalniać dzieci swoich od lekcyj p. w.

Ważną również nowością — w porównaniu z obecnym stanem rzeczy — jest opieka z ramienia władz nad p. w. w szkole. Opiekę tę spełniają przede wszystkim władze szkolne; hufiec p. w. organizuje dyrektor względnie przełożona na podstawie instrukcji, otrzymanej od władz szkolnych, działających w tym przypadku w ścisłym porozumieniu z władzami wojskowymi. Ponadto bezpośrednią opiekę (komendę) nad hufcem spełnia jeden z nauczycieli lub jedna z nauczycielek danej szkoły. Gdy chodzi o szkoły męskie, komendatem hufca p. w. zostanie nauczyciel, będący oficerem lub podchorążym rezerwy, o ile możności (ale nie koniecznie!) nauczyciel wychowania fizycznego; w szkołach żeńskich zaś opiekę tę będą spełniały instruktorki przysposobienia wojskowego kobiet. Do obowiązków komendanta względnie komendantki należy prowadzenie wykładów i ćwiczeń w myśl obowiązującego programu, a nadto organizacja i nadzór nad administracją, porządkiem i karnością hufca.

Jeżeli p. w. ma spełnić w życiu młodzieży swoją rolę, musi w sposób właściwy łączyć się z innymi przedmiotami nauki szkolnej i korzystać w całej pełni z tych sprawności i wiadomości, jakie z nich młodzież wynosi. Z pośród różnych przedmiotów na czoło wysuniemy na razie wychowanie fizyczne i przysposobienie sportowe, jako te dziedziny pracy szkolnej, które tylko o tyle mają wartość w życiu szkolnym, o ile przyczyniają się do wytworzenia zdrowego pod względem fizycznym i moralnym oraz wytrzymałego obywatela - żołnierza. Sprawy te głęboko ujął Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Oświaty p. Jerzy Ferek-Błeszyński (w przemówieniu do młodzieży szkół średnich, wygłoszonym przez radio w dniu 5 września 1936 r., — „Oświata i Wychowanie" z 7., z r. 1936): „Państwo

potrzebuje nie tylko mądrych i uczonych obywateli, lecz również obywateli na tyle zdrowych i silnych, by mogli oni wytrzymać fizyczny trud swego zawodu oraz zdobyć się na wysiłek, jakiego wymaga polowa służba w czasie wojny od żołnierza, służba w szpitalu od kobiet. Określając w ten sposób rolę wychowania fizycznego musimy zdać sobie sprawę, że nie ma ono na celu wyczynów rekordowych, lecz harmonijną rozbudowę ciała i zdrowia. Nie należy przeto dążyć do błyskotliwych popisów sportowych, których sława gaśnie w kilka dni, należy natomiast swoje ciało tak zaprawić do wysiłku, by było nam pomocą w naszym osobistym życiu i dalszej społecznej lub państwowej służbie. Nie zarozumialec w ciele barbarzyńcy, lecz człowiek zdrowy fizycznie i umysłem bystry powinien być waszym ideałem". Podobnie również ujmuje tę sprawę pułk. Glabisz (w wywiadzie, ogłoszonym w „Kurierze Porannym" z dnia 28 kwietnia 1937 r.): „Chcemy służyć przez sport racjom wyższej użyteczności, jakimi są wychowanie dzielnego obywatela, obrońcy ojczyzny. Granice obronimy nie rekordami i tytułami mistrzów świata, lecz dzielnością i sprawnością milionów bezimiennych". Sport stał się dzisiaj „funkcją ogólną, publiczną,... zaprawą rycerską" naszej młodzieży „do trudów, wysiłków i niewygód, do wyrobienia w niej cnót żołnierskich". Wychodząc z takich założeń, trzeba będzie w wychowaniu fizycznym położyć szczególny nacisk na wytwarzanie tężyzny fizycznej, umożliwiającej sprostanie wymaganiom nowoczesnej walki na froncie i przetrwanie jej na tyłach. Szczególnie zaś trzeba będzie zwrócić uwagę na wyrabianie w młodzieży woli zwycięstwa, chęci wysiłku, hartu i wytrzymałości oraz odporności na niewygody życia. Aby te wartości osiągnąć szkoła powinna zwrócić baczną uwagę na sporty, zwłaszcza zaś te, które bezpośrednio służą celom obrony Państwa; należą tutaj — strzelanie, pływanie, motocyklizm, automobilizm, wszelkie odmiany sportów terenowych, lądowe i wodne, nadto sporty podstawowe, t. zn. lekkoatletyka i gimnastyka. W tej dziedzinie mogą rodzice zdziałać bardzo wiele nie tylko przez współpracę ze szkołą, ale także i przede wszystkim przez właściwe oddziaływanie na młodzież w kształtowaniu jej stosunku do wychowania fizycznego i do sportów.

Poza wychowaniem fizycznym i przysposobieniem sportowym należałoby jeszcze zwrócić uwagę na inne przedmioty nauki szkolnej, które w sposób bezpośredni lub pośredni łączą się z wiedzą i służbą ściśle wojskową. Właściwie w programie każdego przedmiotu nauki szkolnej znajdują się takie punkty, których znajomość może się przydać przyszłemu żołnierzowi. Tak np. nauka geografii połączona z wycieczkami w teren, daje młodzieży znajomość zasad terenoznawstwa, a — co za tym idzie — i kartografii wojskowej. W pewnej mierze podobnie przedstawia się sprawa z nauką fizyki i chemii; program tych przedmiotów obejmuje w stosunkowo szerokim zakresie sprawy obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej, działanie motorów spalinowych, telefonów, radiotelegrafię i t. d., a więc te dziedziny techniki, bez których nie może istnieć współczesny organizm

wojskowy, a w których chociażby tylko ogólną orientację powinien posiadać każdy żołnierz. Nie małe znaczenie dla p. w. ma również nauka rysunków; chociaż nie jest ona obowiązkowa w gimnazjach, wchodzi w skład przedmiotów obowiązkowych w niektórych typach licealnych. Rodzice, rozumiejąc znaczenie rysunków dla przyszłego oficera, (a powinien nim zostać absolwent szkoły średniej) powinni otoczyć rysunki szczególną opieką i dokładać starań, aby możliwie dużo chłopców uczęszczało na lekcje rysunków, — zresztą przedmiot ten w krótkim — zdaje się — czasie stanie się znowu obowiązkowym we wszystkich szkołach średnich ogólnokształcących. Wreszcie nauka historii; pomijając już inne wartości „nauczycielki życia", nauczyciel tego przedmiotu przyczynia się do rozwijania w młodzieży niektórych cech, potrzebnych przyszłemu żołnierzowi, przez samo chociażby zwracanie uwagi na przeżycia żołnierzy w czasie wojny, ich bohaterstwo i t. d. O tym wszystkim powinni wiedzieć rodzice.

Mówiąc o bohaterstwie, dotykamy podstawowej sprawy w wychowaniu przyszłego żołnierza, a mianowicie jego ducha, który zawsze stanowi o wartości każdej armii. Szkoła polska, zdając sobie z tego sprawę, dąży obecnie wszelkimi siłami do podniesienia poziomu ideowego naszej młodzieży. We wszystkich zatem pracach wychowawczych szkoła wysuwa na czoło miłość ojczyzny z wszelkimi jej przejawami, przenikającą i podporządkowującą sobie wszystkie poczynania młodzieży w szkole i poza szkołą, dalej poczucie autorytetu, nakazujące w właściwy sposób ustosunkowywać się do osób i instytucji, które ten autorytet reprezentują, a nakoniec karność i dyscyplinę, tak niezwykle charakterystyczną dla naszego życia zarówno w przeszłości jak i we współczesności. Zaznaczyć jednak musimy, że karność i dyscyplina nie jest tylko sprawą wyłącznie przygotowania młodzieży do obrony Państwa, ale jest w ogóle sprawą podstawową w życiu całego społeczeństwa, a tym samym i w życiu szkolnym. Mówiąc zaś o karności, mamy na myśli obywatelskie jej stosowanie, a więc taką karność, która wynika nie tyle z formalistycznego rozkazu czy nakazu władz lub przełożonych, jak przede wszystkim z należytego zrozumienia obowiązków wobec własnego Państwa. Wymienione wskazania możliwie wszechstronnie przenikają życie szkolne, aby usunąć z niego wszystko to, co jest wyrazem sił odśrodkowych, niszczących spoistość narodu i Państwa. Rodzice powinni sobie zdawać z tego wszystkiego sprawę, aby móc zorientować się w postępowaniu szkoły. Ze swojej strony zaś mogą wiele jej pomóc, zwłaszcza w dziedzinie rozwijania w młodzieży poczucia autorytetu oraz karności i dyscypliny.

Z tego, cośmy dotychczas powiedzieli, wynika jasno, że sprawa p. w. będzie przedmiotem specjalnej i stałej troski zarówno dyrektora szkoły, jak i poszczególnych nauczycieli i że będą oni starali się tymi sprawami zainteresować rodziców, którym przecież przeżycia ich dzieci w szkole i poza szkołą nie są i nigdy nie były obojętne. Zresztą szkoła dzisiejsza tylko

wówczas spełni swoje zadania, gdy w ich realizacji spotka się z pełnym zrozumieniem i poparciem wszystkich rodziców młodzieży i całego społeczeństwa.

Przysposobienie wojskowe, jako przedmiot obowiązkowej nauki szkolnej jest nowością u nas. Dlatego w początkach musi napotykać na różne trudności, zanim utoruje sobie swoje drogi życia i rozwoju. O tym powinni pamiętać i rodzice i młodzież i z należytym zrozumieniem rzeczy sprawy te traktować. Przysposobienie wojskowe, jako przedmiot nowy, będzie też wymagał odpowiedniego zaopatrzenia w różnego rodzaju pomoce naukowe np. sprzęt pomocniczy, namioty, kotły do kuchni (do gotowania strawy gorącej w czasie ćwiczeń polowych lub nocnych), urządzenia strzelnicy małokalibrowej i t. d. Każda szkoła we własnym zakresie będzie robiła starania o jak najlepsze zaopatrzenie p. w. we wszystko, czego mu będzie potrzeba. Pomoc moralna i materialna rodziców w tych staraniach może mieć nieocenioną wartość, jak zresztą i w innych dziedzinach pracy szkolnej.

Dzisiejsza szkoła polska, która już tyle razy doświadczyła pomocy rodziców, wierzy, że zwłaszcza w pracy nad przysposobieniem młodzieży do szczytnych obowiązków obrony ojczyzny nie będzie zdana wyłącznie tylko na własne siły.

Stefania Zawirska-Michalska.

ORGANIZACJA PRACY DOMOWEJ UCZNIA

Referat wygłoszony na posiedzeniu sekcji odczytowej Gimn. im. A. Mickiewicza w Warszawie.

Narzekania na przemęczenie młodzieży, na przeładowanie programów szkolnych materiałem, którego młody umysł nie może przetrawić — są dziś zjawiskiem powszechnym, którego lekceważyć nie wolno. Niejednokrotnie rodzice uczniów jednej klasy w rozmowie między sobą wygłaszają zdania jaskrawo sobie przeciwstawiające się. Jedni twierdzą, że ich dzieci siedzą nad lekcjami do dwunastej w nocy, inni że wystarcza godzina, by opracować zadany materiał. Pominąwszy różnice zdolności wśród młodzieży, a także chęć rodziców zaimponowania innym wielką łatwością uczenia się swego dziecka, w pierwszym wypadku napewno gra rolę nieumiejętne rozplanowanie pracy, w drugim zaś powierzchowny, niesumienny stosunek do wykonywanego obowiązku.

Zdolności do samorzutnego umiejętnego organizowania swego dnia pracy rzadko bywają wrodzone, zawsze jednak można je wyrobić. Rola rodziców w tym względzie powinna polegać na wytworzeniu w dzieciach całego szeregu przyzwyczajeń, które muszą się stać w tym stopniu nieodzowną podstawą wobec obowiązkowej pracy, w jakim użycie noża, widelca i łyżki związało się raz na zawsze z pojęciem spożywania pokarmu.

Gdy jednak rodzice mają pewność, że dzieci pracują umiejętnie w warunkach możliwie najlepszych, gdy mają czyste sumienie pod względem organizacji życia domowego, — a jednak dzieci pracują ponad normę, — wtedy muszą bić w dzwon na alarm, domagać się rewizji programu szkolnego. Bo tu nie tylko idzie o pojemność umysłu dziecięcego, ale i o to żeby nauka szkolna nie wessała całego życia ducha bez reszty.

Przed opieką domową leży zadanie trudne i ważne: z sześciu do siedmiu godzin, oddzielających chwilę ukończenia lekcji w szkole od pory spoczynku nocnego — trzeba wykrajać czas na odpoczynek po pracy szkolnej, posiłki, przechadzkę, odrobienie zadanych lekcji, rozrywkę, nadobowiązkowe przedmioty jak. muzyka, języki, oraz na samoistne życie dziecka, jako odrębnego indywiduum.

Ułożenie takiego budżetu dnia jest o wiele trudniejsze niż ułożenie budżetu domowego, idzie bowiem o wytworzenie możliwie najpomyślniejszych warunków dla rozwoju istoty, wstępującej dopiero w życie, a więc najpodatniejszej do spaczenia i nabrania złych nawyków.

Trzeba jednak pamiętać, że plan taki nie może być żelazną niewzruszoną ramą, jednakową dla wszystkich i niezmienną wobec różnych okoliczności. Życie jest falą ruchliwą i rozsadza zbyt sztywne ramy. Przykre doświadczenie zdobyte dzięki niewypełnionemu programowi wpływa deprymująco, odbierając zaufanie do swej silnej woli i do pracy planowej.

Układając plan trzeba się zastosować w pewnej mierze do indywidualności dziecka, pamiętając że nie jest ono dorosłym w miniaturze, ani karłem, ale odrębną istotą, mającą swoje radości i tragedie. Należy przewidzieć, uwzględnić i znaleźć radę na ewentualne przeszkody w nauce w postaci imienin, uroczystości domowych i t. p. dawkować tak pracę, by stała się ona elementem życia duchowego dziecka, nie zaś przykrym, bolesnym nowotworem, zatruwającym bieg życia ucznia i domowników.

Plan pracy musi się wspierać na kilku niezmiennych podstawach. A więc:

1) Praca umysłowa nie może wpłynąć na zahamowanie rozwoju fizycznego, nie może niszczyć zdrowia.

2) Wszelkie obowiązki, nałożone przez szkołę muszą być wypełnione w całości i sumiennie.

3) Praca domowa musi iść po linii zakreślonej przez szkołę, łączyć się harmonijnie z życiem domu i życiem wewnętrznym ucznia.

4) Uczeń musi sobie dokładnie zdawać sprawę z materiału zadanego na dzień następny w szkole i opracować go samodzielnie z pomocą odpowiednich źródeł.

Rozpatrzmy najpierw pierwszy punkt, tyczący się zachowania zdrowia młodzieży uczącej się.

Praca umysłowa zużywa energię nerwową, unieruchomienie mięśni w pozycji siedzącej wpływa ujemnie na przemianę materii. Stąd wskazania: stworzyć warunki, zapobiegające szkodliwemu wpływowi pracy mózgu na

ustrój, — unieruchomieniu przeciwstawić racjonalny ruch w postaci przechadzek, zabaw, racjonalnych ćwiczeń.

Częste bóle głowy u uczącej się młodzieży wynikają ze zmęczenia wzroku. Należy więc dbać o oświetlenie odpowiednie (światło z lewej strony piszącego) i o zaopatrzenie krótkowzrocznych w szkła, przepisane przez lekarza.

Samo przez się rozumie się, że temperatura pokoju nie powinna być zbyt wysoka, ani zbyt niska, a pożywienie dostateczne a lekkostrawne.

Rezultatem pracy umysłowej, jak i fizycznej jest zmęczenie, rodzaj zatrucia, paraliżującego zakończenia nerwowe. Nadmierna praca umysłowa wywołuje przemęczenie, wyrażające się w trudnych do wyleczenie chorobach nerwowych.

Praca jednostajna, lub mało zajmująca wywołuje znużenie, występujące w postaci niechęci do danego rodzaju pracy.

Przy zmęczeniu należy zaprzestać pracy zupełnie, przy znużeniu zmienić tylko jej rodzaj.

Praca umysłowa musi więc być przerywana przez dłuższe lub krótsze wypoczynki.

Badania nad zmęczeniem wykazały, że praca umysłowa, której wydajność jest bardzo rozmaita, zależnie od wielu warunków, posiada swoisty rytm niezmienny.

Na początku pracy jest okres wdrożenia, polegający na pokonaniu tarć wewnętrznych i zewnętrznych, na odsunięciu zainteresowań zbędnych i skierowaniu uwagi w danym kierunku. Po tym już następuje praca intensywna, której krzywa wznosi się w miarę dalszego ćwiczenia i nabierania wprawy aż następuje zmęczenie obniżające stopniowo krzywą, po pewnym jednak czasie przyzwyczajenie i wola zwyciężają zmęczenie i krzywa znów się podnosi aż do chwili zmęczenia, wymagającego przerwy w pracy.

Długość odpowiednich faz zależy nie tylko od indywidualności, bo są ludzie łatwiej i trudniej się męczący, ale od umiejętnego stosowanie przerw i odpoczynków.

Odpoczynki powinny być stosowane w chwili odczuwania znużenia, nim wystąpi zmęczenie, bo wówczas trzeba stosować dłuższą przerwę i znów pracę trzeba rozpocząć od wdrażania, przez co marnotrawi się czas.

Dlatego to odpoczynki mogą być częstsze, ale krótkie — mogą polegać również na zmianie rodzaju pracy, przez co przesuwa się punkt ciężkości wysiłku uczącego się w inną dziedzinę jego zainteresowań.

Instynkt samozachowawczy daje tu najlepsze rady: pracujący przeciąga się na krześle. zaczyna temperować ołówki, wstaje, podchodzi do okna... Dzieci odbiegają od zadań, żeby fiknąć kozła na otomanie, stanąć na głowie, poczym wracają z nowymi siłami do zadań, znajdując je łatwiejszymi niż przed chwilą.

Widząc takie objawy nie należy ich więc karcić jako wyraz lenistwa, lecz tylko znużenia. Ingerencja opieki domowej jest wówczas jednak bardzo wskazana, bo owe odruchowe ćwiczenia mogą zbytnio przedłużyć się i rytm pracy ulegnie przerwie. Należy więc w porę zająć ucznia jakimś innym przedmiotem jego lekcji, taka zmiana jest też odpoczynkiem, a przedmiot porzucony chwilowo nic na tym nie traci, przeciwnie gdy wraca się do niego zauważa się pewne uporządkowanie pojęć. Mózg bowiem nigdy właściwie nie odpoczywa, pracując poza progiem naszej świadomości.

Całodzienna praca w szkole wywołuje zmęczenie, po ukończeniu więc jej musi być stosowany odpoczynek tak długi, by wszystkie siły organizmu wróciły do równowagi i krew pozbyła się nagromadzonych w niej trucizn. Błędem jest wielkim nawoływanie młodzieży do odrabiania lekcji zaraz po przyjściu ze szkoły, jakkolwiek przemawia za tym w zimie wzgląd światła dziennego, lepszego niż sztuczne.

Ten sam rytm, co w poszczególnych okresach pracy, daje się obserwować w ciągu dnia a także tygodnia. W szkole najintensywniejsza praca jest możliwa na 2-ej i 3-ej lekcji, w domu zaś o godzinie 18-ej.

Poniedziałek jest okresem wdrażania, we wtorek zaś i środę krzywa pracy wznosi się najwyżej.

Z powyższych wiadomości o rytmie pracy wypływa pierwszy ważny wniosek dla domowej opieki: od ukończenia lekcji w szkole do chwili rozpoczęcia pracy w domu musi mieć uczeń minimum trzy godziny wypoczynku zupełnego.

Jeżeli lekcje w danym dniu kończą się o 13-ej min. 15, odrabianie lekcji uczeń powinien zacząć o godzinie 17-ej, jeżeli zaś lekcje trwają do 14-ej, to praca zacząć się może dopiero o 17.30. Uzyskujemy więc 3 do 4 godz. odpoczynku, które należy umiejętnie wyzyskać i zorganizować.

Młodzież mieszkająca blisko szkoły, może po lekcjach zostać na boisku, gdzie nieforsowne zabawy, jak krótka partia siatkówki, strzelanie do celu, — pozwolą na ruch, odświeżający umysł, nie forsujący organizmu.

Mieszkający daleko powinni wracać pieszo do domu, nie śpiesząc się, nawet gapiąc trochę na wystawy, byle zdążyć przed porą obiadową, by przebrać się, umyć i t. d.

Po obiedzie, który nie powinien trwać dłużej, niż ½ godz. pożytecznie jest poleżeć kwadrans do 1/2 godz., nie śpiąc jednak i nie czytając. We śnie wszystkie funkcje życiowe zwalniają tempo, a do trawienia potrzeba energicznej pracy organizmu. Co zaś do czytania, to nie mamy tyle krwi, by wystarczyła na odżywianie jednoczesne mózgu i organów trawienia.

Czas od godz. 16 do 17 może uczeń zużyć odpowiednio do swych chęci i upodobań indywidualnych.

Od godziny 17-ej uczeń zabiera się do odrabiania lekcji. Opieka domowa musi z jednej strony zająć się wytworzeniem warunków sprzyjających pracy tak, aby w minimum czasu można było osiągnąć maksimum pożyt-

ku, z drugiej strony stać na straży drugiej niezmiennej podstawy planu pracy, a mianowicie sumiennego wykonania wszystkich obowiązków.

Rozpatrzmy więc co mogą zrobić rodzice dla stworzenia najlepszych warunków pracy. Przede wszystkim więc należy wymagać bezwzględnie i bezapelacyjnie, by dziecko nie wyszło ze szkoły nie wiedząc, co zadane do odrobienia w domu. Jego jest rzeczą uważać na lekcji, w razie zaś rozproszenia uwagi dowiedzieć się od kolegów, nie wolno w żadnym wypadku, o ile uczeń był danego dnia w szkole, telefonować do kolegów, chodzić do nich z prośbą o wyjaśnienia. Jest to marnotrawienie czasu, przyuczanie się do nie liczenia na siebie. Niema tłumaczeń „Taki był hałas, jak Pan zadawał"... i t. p. Ktoś jednak słyszał. Tym kimś może być każdy, kto chce.

Uczeń musi mieć dla siebie miejsce w pokoju, przynajmniej część stołu. Przed zaczęciem lekcji należy usunąć wszystko, co rozprasza uwagę. Na stole nie powinno leżeć nic, prócz książek i zeszytów potrzebnych w danej chwili oraz kałamarza. Uczeń zaczyna pracę od wyjęcia z teczki książek oraz schowania niepotrzebnych do szuflady. Następnie przygotowuje uczeń te pomoce naukowe, które mu wskazuje plan szkolny. Książki te musi ułożyć w takiej kolejności, w jakiej chce odrabiać lekcje, poczym umieścić je na półce, stoliku małym, lub ostatecznie na krześle, stojącym obok przy stole. Rozrzucanie bezładne książek i zeszytów po całym stole prowadzi do ich ciągłego szukania, co znowu zużywa czas, a poza tym wpływa deprymująco na psychikę.

Ważne są nawet takie drobiazgi, jak sprawdzenie czy jest bibuła w zeszycie, czy stalówka pisze dobrze, czy nie zabraknie atramentu; tym sposobem uprzedza się bowiem cały szereg ewenementów, wymagających wstawania, wybiegania do sklepiku i t. p.

Domownicy muszą pamiętać, że w czasie pracy nie wolno odrywać dziecka dla błahego powodu, posyłać po jakiś sprawunek, przerywać mu rozmowami lub opowiadaniami nie mającymi związku z nauką. Praca ucznia powinna odbywać się w atmosferze pogody, musi być otoczona szacunkiem i opieką. Dziecko ma czuć, że ktoś czuwa nad nim, ktoś, kto może mu dać pomoc w razie trudności. Rodzice o ile możności powinni się starać, by dziecka myśli i uczuć nie absorbować swymi narzekaniami, nie wciągać go zbytnio w przejścia rodzinne. Nieraz ojciec z matką spierają się między sobą, czasem głośno kłócą, nie wiedząc jak boleśnie kurczy się serce ich dziecka pochylonego nad książką.

Z drugiej strony nie należy wpadać w przesadę i z uczącego się dziecka robić bożka domowego. Spełnia ono swoje obowiązki tak jak każdy z domowników i nie może hamować sobą biegu życia swej rodziny. Autorowie licznych artykułów i broszurek, omawiających temat pracy domowej, zajmują pod tym względem dziwnie nieżyciowe stanowisko. Mówi się tam o uczniu, jak gdyby był on jedynym ośrodkiem domu. Szkoła istnieje rzeczywiście dla ucznia, dom — nie. Dom jest platformą, na której spotyka-

ją się wszyscy członkowie rodziny. Według owych artykułów taki teoretyczny uczeń musi mieć oddzielny pokój, specjalnie umeblowany, a w czasie pracy wszystko wokół ma wstrzymać oddech i chodzić na palcach. Nie tylko słowa i gesty, ale nawet wyraz twarzy musi być pedagogiczny.

Przede wszystkim rzadko kiedy w domu jest jedno dziecko. Może ich być dwoje, troje i siedmioro też. Jedne z nich się uczą, inne chcą i mają prawo się bawić. Wspólna nauka kilkorga dzieci jest rzeczywiście bardzo utrudniona, bo albo się te pociechy przyjaźnią i mają mnóstwo zwierzeń nie mających nic wspólnego z nauką, albo się kłócą i przeszkadzają wzajemnie, albo jedno się uczy głośno, a drugie tego nie znosi. A przecież bardzo mało jest rodzin, w których każdy członek ma swój oddzielny pokój. Czy więc dzieci mające ciasne mieszkania i dużo rodzeństwa mają być złymi uczniami, życie wcale nie odpowiada na to pytanie twierdząco.

Poza dziećmi w domu jest ojciec, który po powrocie z ciężkiej pracy chce słuchać radia, porozmawiać, odpocząć, w ogóle korzystać z własnego mieszkania. Czy takie odseparowanie bezwzględne dziecka od wszystkiego co jest odgłosem życia, zamknięcie jego oczu i uszu na prawa i potrzeby reszty domowników jest tak idealnie pożytecznym czynnikiem rozwoju duszy i umysłu dziecka, że aż warto wszystko swoje dla tego celu poświęcić.

Dziecko, nie rozumiejąc troski rodziców o dobrą technikę pracy, zaczyna uważać siebie za istotę najważniejszą. Poza tym sztuczne, laboratoryjne warunki wydelikacą zbytnio system nerwowy dziecka i stworzą brak odporności wobec życia. A przecie żadne starania nie usuną odgłosów ulicy ani podwórka, które tym bardziej będą drażniły i pochłaniały uwagę. Z chłopców tak wychowanych wyrosną neurastenicy, tyrani domowi, dla których trzeba drzwi wyściełać materacami, żeby odgłosy życia rodzinnego nie przeszkadzały ich pracy umysłowej.

Szczególniej zaś cierpieć na tym będą dziewczynki, które po wyjściu za mąż, jako panie domu zrezygnują z wszelkiej pracy umysłowej, bo nie potrafią jej oddać się w gorszych warunkach. Do pani domu, do matki każdy ma jakiś interes. Dziecko ją woła płaczem, mąż chce, żeby się nim zajęła, nawet martwe przedmioty roszczą do niej pretensje, żądając ładu i porządku. Jak strasznie nieszczęśliwa będzie się czuła taka kobieta przyzwyczajona w dzieciństwie do cieplarnianych warunków.

Dlaczegóż dzieci w suterenach odrabiające lekcje w braku stołu na krześle, stołku, klęcząc na ziemi — uczą się lepiej niż dzieci rodziców zamożnych. Może znajdziemy odpowiedź na to pytanie w zaznaczonym już przed tym punkcie obowiązku rodziców dopilnowania sumienności i samodzielności pracy.

W domach inteligenckich przeważnie atmosfera przeładowana jest krytyką szkoły, programu i metod nauczania. Każdy uważa się za powołanego do sądzenia nauczyciela. Rodzice, którzy z reguły byli prymusami w dawnych szkolnych czasach, stwierdzają, że w ich młodości „lepiej ucz-

no". Jednocześnie nie szczędzi się wykrzykników w stosunku do zadań swego dziecka: „Co oni wyprawiają", „Ile on zadał", „Poszaleli", „Ogłupiają i męczą dzieci". I rzuca się winę za nieład w domu, braki uwagi i inteligencji dziecka na system szkolny. Słucha tych wyrzekań młodzież, przywyka traktować lekcje, jako „ niesprawiedliwość", naukę jako zło konieczne, które trzeba w jakiś sposób obejść, byle dostać promocję. Korepetytorzy, ojcowie i matki pchają dzieci, odrabiając za nie zadania, pisząc wypracowania. Młodzież uczy się kłamać, chełpić cudzymi piórami, między nauką a uczniem zatraca się bezpośredni kontakt, który stwarza zainteresowanie. Lekcje szkolne stają się uciążliwym plecakiem zrzucanym z ulgą przy każdej sposobności. Wiadomości nabyte na tej fałszywej drodze nie żyją z dzieckiem i łatwo odpadają. Przeciwnie prawdziwe zainteresowanie odseparuje uczącego się od najhałaśliwszego otoczenia, przezwycięży najgorsze warunki.

Dzieci proletariackie nie słyszą krytyki szkoły, wiedzą z obserwacji najbliższych co znaczy ciężka praca, nie narzekają na przemęczenie, a pomóc w lekcjach nie ma im kto. Więc szukają same, borykają się z trudnościami i zwyciężają, znalazłszy słodki owoc poznania.

Tylko samodzielna sumienna praca stworzy zainteresowanie, a ono da ową piękną harmonię między życiem szkoły, domu i duchowym życiem dziecka.

Przeniknięcie rodziców do szkoły przerzuciło most między tymi dwiema odrębnymi częściami dnia dziecka. Poruszanie w rozmowach tematów opracowywanych przez ucznia, stosownie do programów, operowanie w mowie potocznej zwrotami i pojęciami świeżo przez dziecko poznanymi powiąże naukę z życiem codziennym.

Tyle o warunkach i atmosferze nauki domowej.

Teraz zastanówmy się nad rozplanowaniem materiału lekcyjnego.

Kolejność przedmiotu nie musi być taka jak na planie szkolnym. Na okres wdrażania należy wziąć przedmioty łatwiejsze, jak przyroda, geografia, potem przejść do matematyki, a na końcowy okres rozpędu zabrać się do wypracowań języka polskiego, historii i t. p.

Wiersza należy uczyć się z kilkoma przerwami, powtarzając go rano. Cała praca nad odrabianiem lekcji powinna trwać maximum 3 godziny a więc do 20-tej. Czy to jednak jest możliwe, czy to nie jest teorią? Czy dzieci rzeczywiście nie mogą sprostać obowiązkom w tym przeciągu czasu, czy tylko rozwlekają niepotrzebnie? Wyłączając teraz przypadki wielkiego braku pamięci i złego ogólnego rozwoju ucznia, oraz przyjmując, że warunki pracy i atmosfera w domu jest dobra, znajdziemy jeszcze takie przyczyny zahamowania obiegu pracy: a) Uczeń ma braki dzięki złemu przygotowaniu lub wielkiej liczbie opuszczonych godzin lekcyjnych.

b) Uczeń ma specjalne zainteresowania i pracuje nad jednym przedmiotem ze szczególną starannością, z krzywdą dla pozostałych (najczęściej

są to rysunki do przyrody, kreślenie map, wertowanie encyklopedii i t. p.

c) Nieporządne, brudno utrzymane zeszyty przepisuje się po kilka razy, obarczając się mechaniczną nieprodukcyjną pracą.

d) Referaty, lektura domowa wyznaczona przez nauczycieli nieraz na parę miesięcy z góry przypominają o sobie dopiero w ostatniej chwili.

Jakaż tu rada?

W razie wielkich braków trzeba dać dziecku pomoc, nauczyciela domowego, któryby w sposób rozumny i celowy uzupełniał wiadomości, do których szkoła nie może wracać dla jednego dziecka. Oczywiście w takim wypadku należy chwilowo poświęcić nauce więcej czasu (jednocześnie jest to jedyny moment, w którym korepetytor nie jest złem).

Zainteresowań specjalnych nie można zahamowywać ale poradzić uczniowi, by danym przedmiotem zajął się po ukończeniu innych lekcji lub częściowo przynajmniej przeniósł pracę na godziny przeznaczone dla zajęć dowolnych.

Co do zeszytów to opieka domowa musi je kontrolować i pilnować starannego utrzymania od pierwszej kartki.

Jak teraz uniknąć zatoru w postaci nagromadzenia referatów i lektury domowej obowiązkowej? myślę, że możnaby wprowadzić zwyczaj posiadania prócz planu lekcji codziennego — rozkład tygodniowy i miesięczny. W zwykłym kalendarzyku uczeń powinien zakreślić ołówkiem czerwonym terminy różnych prac wskazanych przez szkołę.

Opieka domowa zbadawszy wraz z uczniem plan tygodnia — pomoże rozłożyć pracę równomiernie na dni, w których jest mniej lekcji, przy czym zaznaczy etapy pracy w kalendarzu terminowym tygodniowym, stojącym stale na stole uczącego się. Tym sposobem uniknie się przypominania o pracy w ostatniej chwili.

Niestety jednak zdarza się, że lektur i referatów jest rzeczywiście za dużo. Nauczycielstwo mając na względzie wysoki poziom swojego przedmiotu nie liczy się z możliwościami dziecka i daje zbyt wielki materiał do opracowania. W jednym z gimnazjów uczeń klasy 6-tej miał przeczytać w ciągu miesiąca: „Dumę o Hetmanie", „Pamiętniki Paska", duże dzieło „Liberum Veto", według którego miał napisać referat, oraz kilka książeczek z języka niemieckiego. Materiału tego gdyby chłopiec był sumienny mogło starczyć na dwie godziny dziennie pracy.

Tu rola rodziców musi polegać na sygnalizowaniu niebezpieczeństwa, a rzeczą nauczycielstwa będzie porozumienie się w celu równomiernego rozłożenia prac uczniów. Pozostaje teraz jeszcze sprawa zajęć poza szkolnych, jak nauka muzyki, języków i t. p. oraz wyszukanie czasu dla rozrywek, sportu, oraz uczęszczania do kin i teatrów.

Tu pomocą być musi znów kalendarz terminowy. Zajęcia poza szkolne muszą zmieścić się w czasie od 17 do 20 godziny — w dni kiedy lekcji szkolnych jest mniej. Na teatr czy kino przeznaczyć jeden

dzień w tygodniu, najlepiej w sobotę i wyjątkowo w tym dniu skrócić odpoczynek polekcyjny, by skończyć wcześniej odrabianie.

W razie jakiegoś meczu czy gier w szkole trzeba odrobić lekcje w przeddzień, te które można.

Konsekwentne przeprowadzenie organizacji pracy dla młodzieży w domu wymaga wielkiego wysiłku ze strony opieki domowej.

Matka, gdyż jej zwykle rola bezpośredniego dozoru nauki dzieci przypada, musi nieraz walczyć z własną naturą, bo nie każdy jest systematyczny z urodzenia, nie każdy ma wytrzymałość, a przede wszystkim umiejętność kierowania cudzą pracą. Niejedna pani domu chętnie machnęła by ręką na wszystko. Ale radzę niech przetrzyma. Pierwsze kroki są trudne, później wszystko już pójdzie gładko. Młodzież wdroży się do pracy planowej i polubi ją.

A wtedy matka będzie mogła swobodnie oddać się swoim własnym zainteresowaniom.

Dr. Ludwik Goryński.

DROGI DOKSZTAŁCANIA PEDAGOGICZNEGO I PSYCHOLOGICZNEGO RODZICÓW.

(Z doświadczeń poczynionych w Województwie Śląskim).

Jedną z nauk, która w ostatnim ćwierćwieczu poczyniła niezwykle szybkie postępy, jest psychologia, w obrębie zaś samej psychologii najbardziej imponująco przedstawia się dorobek psychologii dziecka. Zdobycze i odkrycia psychologii rozwojowej z gruntu zmieniły nasze wyobrażenia i wiadomości o dziecku. Nie będzie przesadą, jeżeli powiemy, że dziecko zostało dopiero nie bardzo dawno odkryte. W związku z postępami psychologii teoretycznej zmieniła się także zupełnie praktyka pedagogiczna. Wszystkie tak liczne dziś reformy szkolnictwa i wychowania, dokonywane na całym świecie, muszą się liczyć z postępami psychologii dziecka i dostosowywać się do nich.

Nasza polska reforma szkolnictwa, zapoczątkowana w roku 1932, uwzględniła również, zwłaszcza w wytycznych do programów nauczania i wychowywania to, co wiemy dziś o świecie przeżyć dziecięcych. Nie jest więc przypadkiem, lub obniżeniem poziomu szkoły powszechnej, jeżeli historię jako oddzielny przedmiot wprowadzono dopiero od 5 klasy szkoły począwszy, podczas gdy dawniej nauczano jej już w klasie 3. Okazuje się bowiem, że dziecko 8, 9-letnie nie ma jeszcze poczucia czasu, nie rozumie, co to znaczy, że coś się działo 100 lub 200 lub 1000 lat temu. Stąd też niepewne odpowiedzi dzieci małych na pytanie np., czy dziadek ich może pamiętać bitwę pod Grunwaldem, albo czy mamusia pamiętą

jeszcze te czasy, gdy nie było kolei żelaznych, pomimo że wbijemy dzieciom odpowiednie daty w głowę.

Te nowe odkrycia zmusiły nauczycielstwo, pomimo, że uzyskało ono pełne wykształcenie psychologiczne i pedagogiczne do stałego dokształcania się, by podążyć za nieustającym szybkim postępem nauki wiedzy o dziecku. Ilość kursów, instytutów i wykładów dla nauczycieli jest olbrzymia. Nauczycielstwo wypełnia je tłumnie, ponosząc duże ofiary materialne.

Niestety na odcinku rodzicielskim nie możemy stwierdzić tej samej ruchliwości i zainteresowania się sprawami racjonalnego wychowania dzieci, opartego na naukowych podstawach.

Jeżeli wykwalifikowany wychowawca odczuwa dziś potrzebę dokształcania się, jaka olbrzymia ilość szkół, instytutów i wykładów dla rodziców, nie posiadających żadnych kwalifikacyj pedagogicznych oprócz życiowego (zresztą wąskiego) doświadczenia, powinna istnieć? I czy kształcenie pedagogiczne rodziców nie staje się problematem organizacyjnym i metodycznym o olbrzymiej doniosłości?

Bo cóż z tego, że wiedza poczyniła tak duże postępy. W dzisiejszej formie jest ona dostępną tylko nielicznej garstce fachowców, a nie tym którzy ją stosują, jako że brak instytucyj, któreby ją krzewiły na szeroką skalę, a przede wszystkim brak, o co najtrudniej, wypracowanych metod, za pomocą których możnaby ją podać najszerszym warstwom.

Czeka więc opracowania „metodyka nauczania rodziców". Chyba rodzice nie obrażą się o ten termin, jeżeli uprzytomnią sobie, że „metodyka dokształcania nauczycieli" czyni bardzo szybkie postępy.

Podobne rozważania, jak powyższe, skłoniły zespół psychologów, pedagogów i lekarzy w Katowicach do podjęcia pewnych prób na polu dokształcania rodziców. Próby te mają obecnie dwuletnią przeszłość i naogół można ich wynik określić jako dodatni. W dużej mierze zawdzięcza się to poparciu władz szkolnych (Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego Wydziału Oświecenia Publicznego) oraz Polskiego Radia w Katowicach.

Akcja ta szła trzema drogami: za pomocą kursu dla rodziców na Uniwersytecie Powszechnym (t. zw. „szkoła matek"), za pomocą stałych pogadanek w Polskim Radio Katowice i za pomocą Szkolnej Poradni Psychologicznej.

Kurs dla rodziców przy Uniwersytecie Powszechnym wzbudził nadspodziewane zainteresowanie. Został on podany do wiadomości rodziców za pomocą Komitetów Rodzicielskich i Kierownictw Szkół. W pierwszym roku zgłosiło się około 200 rodziców, z czego wytrwała do końca połowa, pomimo, że kurs obejmował 4 godziny pracy tygodniowo. Kurs był zasadniczo bezpłatny, zażądano jednak ze względów pedagogicznych kilkudziesięciogroszowego wpisowego. (Stwierdzono bowiem, że dzięki tej

zresztą finansowo fikcyjnej opłacie, rodzice cenili kurs wyżej niż kurs bezpłatny). Kurs był ułożony chronologicznie, to znaczy, że przedstawiał rozwój psychiczny dziecka od niemowlęctwa do okresu dojrzewania. Szkielet cyklu tworzyły wykłady lekarza i psychologów, dotyczące rozwoju fizycznego i psychicznego dziecka w każdym okresie.

Takich wykładów było razem 10. (5 faz rozwojowych, dla każdej jeden wykład lekarza — pediatry i psychologa). Każda faza tworzyła zamkniętą w sobie całość, tak że rodzice, którzy nie uczęszczali na cały cykl, mogli poznać psychikę i trudności tej fazy rozwojowej, która ich najbardziej interesowała. W związku z tymi 2 zasadniczymi wykładami odbywały się następnie wykłady, ilustrujące szczegółowo pewne problemy związane z daną fazą. A więc w związku z rozwojem dziecka w okresie przedszkolnym omówiono w specjalnym wykładzie znaczenie wychowawcze przedszkola, w związku z rozwojem dziecka w wieku szkolnym zagadnienie dojrzałości szkolnej, lektury dziecięcej itp. Tak samo poświęcano w każdym okresie conajmniej jedną pogadankę typowym trudnościom wychowawczym, związanym z danym okresem rozwojowym.

Częścią składową kursu, oprócz wykładów były demonstracje i wycieczki. Okazało się, że wycieczki te często spełniały swą rolę lepiej niż wykłady i dyskusje na kursie. Zainteresowanie było ogromne, zwłaszcza, jeżeli prelegent potrafił na poprzedzającym wykładzie odpowiednio nastawić rodziców. A więc zwiedzono np. przedszkole, asystowano na lekcjach w szkole powszechnej i przy tej okazji zapoznano się z nowymi metodami nauczania. Zwiedzono stację opieki nad matką i dzieckiem, poradnię Czerwonego Krzyża, poradnię psychologiczną, poradnię zawodową itp. Oprócz tego rodzice poznali szkoły zawodowe różnego typu. Okazało się przy tym, że wielu rodziców nie wiedziało wogóle o istnieniu niektórych szkół zawodowych, pomimo że mieszkali od lat w tak niedużym mieście jak Katowice.

Duże zainteresowanie wzbudziła również wycieczka do czytelni dla dzieci, która wielu rodzicom po raz pierwszy otworzyła oczy na zagadnienie literatury dziecięcej i organizację wolnego czasu dziecka. Po ukończeniu kursu przeprowadzono ankietę. Niestety, nie wpłynęło zbyt wiele odpowiedzi, co tłumaczy się niechęcią do pisania rodziców, którzy rekrutowali się ze wszystkich sfer, zwłaszcza, że wielu, którzy ukończyli szkoły zaborcze, bało się popełniać błędy językowe. Mimo to należy stwierdzić, że ankieta wykazała słuszność założenia, że żywa dyskusja i pokaz górują nad suchym wykładem, choćby najlepiej przeprowadzonym.

Punktem wyjścia winny być kłopoty rodziców z własnymi dziećmi, których rodzice opowiedzą na początku wykładu. Prelegent musi dać rodzicom możność wypowiedzenia się, jednocześnie musi jednak umieć opanować dyskusję i skierować na właściwe tory, tak że w końcu rodzice sami wypowiedzą to, co zamierzał przeprowadzić prelegent. Prelegenci

natomiast, którzy podawali swe rady w formie kategorycznych twierdzeń, choćby najsłuszniejszych, naogół nie znajdują w wypowiedziach rodziców tego uznania, co ci, którzy umieli prowadzić wykład dyskusyjnie i przepleść pokazami, przezroczami itp.

Z doświadczeń tych skorzystano, gdy wciągnięto w akcję dokształcania rodziców radio. Polskie Radio w Katowicach zorganizowało bowiem wespół ze Szkolną Komisją Radiową przy Wydziale Oświecenia Publicznego w Katowicach (przewodniczący wiz. dr. Papée) stałe wykłady cotygodniowe dla rodziców w godzinach wieczorowych. Program tych wykładów został podany na kilka miesięcy naprzód wszystkim szkołom w Województwie. Zwrócono się również do Komitetów Rodzicielskich z prośbą o zorganizowanie zbiorowego słuchania tych audycyj, przy czym 15 minutowa pogadanka radiowa miała służyć za podstawę do dalszych dyskusyj na zebraniu. Ponieważ program był znany na 3 miesiące naprzód, nauczyciele, prowadzący zebrania rodzicielskie, względnie rodzice, mogli się do danego tematu gruntownie przygotować.

Początkowo organizowano zwykłe pogadanki na różne tematy psychologiczne i pedagogiczne. Między innymi położono duży nacisk na stałe informowanie rodziców o aktualnych przejawach życia szkolnego, zapoznanie ich z nowym ustrojem szkolnictwa, propagandę szkolnictwa zawodowego itp. Po doświadczeniach na kursie rodzicielskim na Uniwersytecie Powszechnym spróbowano nieco innej metody, która okazała się lepszą.

Ilość pogadanek ograniczono, natomiast zaprowadzono inscenizacje, reportaże, dyskusje i dialogi przed mikrofonem. Okazało się, że zręcznie przeprowadzona przed mikrofonem „komedyjka psychologiczna" (tak nazywali członkowie Szkolnej Komisji Radiowej ten rodzaj audycji) budzi żywe zainteresowanie w szerokich sferach rodzicielskich.

Jako pierwszą próbę przeprowadzono wespół ze Szkolną Poradnią Psychologiczną audycję konkursową, mającą na celu dać rodzicom możność rozważania racjonalnych metod wychowania. W tym celu odegrano przed mikrofonem trzy bardzo typowe sceny, które się rozgrywały w trzech różnych domach. Pierwszy wypadek dotyczył dziecka niedorozwiniętego umysłowo, które rodzice zmuszali wszelkimi środkami, łącznie z biciem, do nauki, drugi — dziewczynki, która uciekała z domu, ponieważ była w nim zbytnio krępowana i nadzorowana, trzeci — chłopca w okresie dojrzewania, objawiającego upór i przekorę w stosunku do rodziców. Tytuł konkursu brzmiał: „Co z takim dzieckiem zrobić?" Odpowiedzi napłynęło dość dużo, między nimi bardzo szczegółowe i staranne, inne pisane nieudolnie, ale okazujące przejęcie się tematem.

Najlepsze odpowiedzi nagrodzono wydawnictwami pedagogicznymi.

W trzy tygodnie po pierwszej audycji i roztrzygnięciu konkursu odbyła się druga audycja. Audycja ta była „transmisją" z Poradni Psychologicznej w Katowicach. W poradni znalazły się trzy pary rodzicielskie

z poprzedniej audycji z prośbą o poradę, której udzielił psycholog, wplatając w to dyskusję z odpowiedziami nadesłanymi przez rodziców.

Efekt audycji był między innymi o tyle korzystny, że frekwencja w Szkolnej Poradni Psychologicznej wzmogła się znacznie. Jedna z matek zgłosiła się nawet ze swoim dzieckiem do poradni z oświadczeniem, że „przyszła do poradni, bo jak rozkręciła radio, to słyszała właśnie przypadkowo, jak pan rozmawiał z dzieckiem w poradni i spodobało jej się to". Sądziła, że rozmowa była naprawdę podsłuchana przez mikrofon.

W podobny sposób zorganizowano cały szereg audycyj. Reportaże z różnych szkół, dyskusje na temat kary bicia, reportaż z gabinetu lekarza szkolnego, transmisję z budowy Sanatorium dla dzieci w Istebnej i wiele innych.

Do dyskusji dla tematów, związanych z trudnościami wychowawczymi, dostarczała Szkolna Poradnia Psychologiczna swego materiału.

Próby te są kontynuowane w bieżącym roku szkolnym.

Może przyczyni się ta krótka informacja do krytyki tych poczynań i równocześnie do wszczęcia dyskusji na temat: „Jak uczyć rodziców?"

PRZYKŁAD CZY DZIEDZICZNOŚĆ?

Ktoś dzwoni.

— Otwórz Jędrku, ale jeżeli to dozorca po komorne, to mnie w domu nie ma — mówi ojciec do syna.

Jędrek wraca zadowolony, bo wywiązał się dobrze z polecenia.

Rodzice w podobnych wypadkach często się nim posługują w przekonaniu, że są to niewinne kłamstwa. Starszym nie zawsze się uda, ale dziecku któżby nie uwierzył?

Jędrek nabiera mniemania, że kłamstwo należy do umiejętności życia, trzeba się uczyć kłamać. Zresztą nie jest to takie trudne.

— Nasz Jędrek kłamie jak z nut, zapomina się do tego stopnia, że sam wierzy w wymyślone przez siebie brednie — konstatuje matka — jest to powodem mojego zmartwienia.

— Przesada — rzecze ojciec, nie krępując się obecnością syna — ja także lubiłem koloryzować, — a do Jędrka:

— Nie będziesz tego robił więcej? poprawisz się? przyrzeknij!

Jędrek przyrzeka poprawę, lecz nie jest przekonany o swej winie.

Ojciec przynosi z biurka ołówki i spinacze.

— Poco kupujesz? — upomina Jędrka — mogę ci zawsze dostarczyć, ile zechcesz.

Jędrek siedzi w szkole na jednej ławce z synem zamożnych rodziców. Chłopiec ten posiada kilka cyrkli, dwie temperówki, i wieczne pióro.

Wieczne pióro jest marzeniem Jędrka!

Kolega odpowiada właśnie przy tablicy, zostawił otwarty pulpit — pokusa jest zbyt wielka! Przecież żadnego tym uszczerbku nie przyniesie, jego ojciec da mu jutro nowe. I Jędrek nieznacznie chowa pióro do kieszeni. Do winy się nie przyznaje.

Któremuś chłopcu w szkole zaczęły ginąć książki — podejrzenie padło na Jędrka.

Opiekun klasowy wezwał rodziców, zażądał zwrócenia baczniejszej uwagi na zachowanie chłopca, zagroził usunięciem ze szkoły.

— Doprawdy nie wiem, czego chcą od niego, drobne kradzieże każdy z nas ma na sumieniu, kto nie przywłaszcza

fotografii, nie „zaczytuje książek", nie wycina ładniejszych reprodukcji z pism ilustrowanych? Zdarzało mi się to nieraz, a Jędrek taki do mnie podobny, walka z tym będzie trudna.

— A gdyby spróbować? mówi matka — przyszło mi na myśl porównanie z dziedzicznością w świecie chorób...

— Ależ to zupełnie co innego.

— Wcale nie. Matka z zadatkami gruźlicy rodzi dziecko. Badanie lekarskie wykazuje, że jest ono zupełnie zdrowe zaraz po urodzeniu.

— Więc cóż z tego, skoro później i tak zachoruje.

— Możliwe, ale dlaczego tak się dzieje? Wiadomym jest, że gdy od gruźliczej matki dziecko oddzielić, będzie ono zupełnie zdrowe, nie przynosi zatem ze sobą na świat choroby, tylko ją nabywa przez obcowanie z osobą chorą. Jeżeli przeprowadzić analogię między chorobą ciała a chorobą duszy czyli wadą, to dojdziemy do wniosku, że nie należy tyle wagi przypisywać dziedziczności, lecz raczej naszym późniejszym wpływom na psychikę dziecka. Nie to jest najważniejsze, co drogą dziedziczności przekazujemy, lecz to, czym je w okresie późniejszym niejako zarażamy. Tak dużo o tym myślę, że chcę w tej sprawie udać się do poradni psychologicznej, by zasięgnąć wskazówki fachowej, może zdobędę tą drogą właściwą metodę postępowania.

— Niczego nowego się nie dowiesz... i usłyszysz napewno potwierdzenie moich słów.

*

Jędrek w poradni wyznał w poufnej rozmowie, że żałuje swych postępków, ale nie potrafi odrzucić od siebie złych nałogów, jest za słaby i co najgorsze, jego wady nie są mu dostatecznie obrzydzone przez otoczenie, przeciwnie są przyjmowane z dużą tolerancją. Jędrek odczuwa brak czynnego zainteresowania ze strony rodziców, którzy popełniają sami podobne błędy.

— Wielkim grzechem jest — mówi doktór psycholog — że rodzice kultywują w dzieciach własne wady, zło jest zawsze od dobrego jaskrawsze, rzuca się w oczy, nadając sylwetce cech charakterystycznych i wyrazu, strony dodatnie raczej bledną i zostają przyćmione. Jeżeli wierzyć w dziedziczność, czy nie należałoby szukać w dzieciach własnych cech dodatnich, pielęgnować je i doskonalić? Jędrkowi należy podziałać na ambicję, zawstydzić go, przedstawić wzór, godny naśladowania i skutki złych postępków na przyszłość. W takim wypadku rodzice powinni wniknąć w siebie, czy nie z ich przyczyny Jędrek jest dzieckiem trudnym do prowadzenia? Jakże często drobne i małoznaczące przewinienia starszych stają się precedensem ważnych wykroczeń u dzieci! Dość często w moim zawodzie spotykam się z przecenianiem znaczenia dziedziczności. Gdyby się na niej wyłącznie opierać czulibyśmy się zupełnie bezsilni i nasza praca stałaby się syzyfową pracą.

Z powyższych wskazówek wynika, że wykorzenianie z dziecka wady, którą posiadamy sami jest rzeczą niezmiernie trudną, gdyż wymaga stałej kontroli nad sobą. Rodzice, którzy pragną to osiągnąć zamiast wszystko składać na karb dziedziczności — powinni rozpocząć od siebie tę mozolną pracę wychowawczą.

Jadwiga Kopciowa.

A R T Y K U Ł Y D Y S K U S Y J N E.

W sprawie społecznego wyrobienia młodzieży.

Przeczytanie bardzo trafnego artykułu p. Gombrowicz, umieszczonego w Nr. 5-ym „Rodziny i Dziecka" zachęciło mnie do dorzucenia kilku uwag „od drugiej strony" — od strony młodzieży, którą niedawno jeszcze w szkole tak właśnie społecznie wyrabiano. Rozróżnić tu muszę dwa czynniki: samorząd szkolny i organizacje młodzieży — czynniki te mimo podobnego celu są tak dalece różne, że omawiać je trzeba oddzielnie.

Samorząd jest ostatecznie tylko jedną z licznych form oddziaływania wychowawcy na klasę. Wychowawca stwarza specyficzne warunki, dające złudzenie (nie bójmy się słów!) samodzielności i odpowiedzialności. Samorząd to niejako „zabawa w dorosłość", przy czym terminu z a b a w a używam w jego najlepszym znaczeniu. Przy odpowiednim pokierowaniu jest to zabawa niezmiernie pożyteczna.

Działacz samorządowy pracuje „n a n i b y" w tym samym stopniu, co szóstoklasista, obliczający na lekcji fizyki zużycie węgla w fikcyjnej lokomotywie. Jeden i drugi przygotowuje się w ten sposób do pracy, którą kiedyś będzie może n a p r a w d ę wykonywał.

Dlatego, według mego zdania, nie jest takim złem brak rzeczywistych uprawnień samorządu w sprawach szkolnych — ale pod warunkiem, że po pierwsze nie będziemy za dużo chcieli od samorządu, a po drugie — nie przeciągniemy zabawy za długo. Dla udowodnienia tego przytoczę swoje wspomnienie szkolne.

W klasie trzeciej (dawnej gimnazjum) dostałyśmy samorząd i w klasie czwartej i piątej był on rzeczywiście centralną osią życia klasy. Z okresu tego wyniosłyśmy bardzo dużo i śmiem twierdzić, że wyniosłyśmy wszystko, co samorząd był w stanie nam dać — a więc oswojenie się z formami pracy zbiorowej (prowadzenie zebrań, kultura dyskusyj, wybór przedstawicielek i ich odpowiedzialność) oraz pewną sumę doświadczeń z pracy z gromadą. Utrzymywanie siłą tego samorządu poprzez klasy szóstą, siódmą i ósmą było zupełnie niecelowe. Wtedy właśnie wychodzą na wierzch wszystkie jego braki, przestaje interesować, staje się nudną i uciążliwą koniecznością. I wcale się nie dziwię, że taka prezeska lub przewodnicząca sekcji społecznej, która przez trzy lata zmuszała się do „działania" na swojej beznadziejnej placówce, kończąc szkołę odżegnuje się od wszelkiej pracy społecznej — ma dosyć!.

Jest to twierdzenie może ryzykowne, ale uważam, że samorząd w wyższych klasach jest niecelowy.

To, co napisałam dotychczas, dotyczy pracy samorządu wewnątrz szkoły. Kwestię pracy na zewnątrz, t. zw. pracy społecznej młodzieży szkolnej ujęła pani Gombrowicz bardzo trafnie i, jeżeli zostaje coś do dorzucenia, to podkreślić jeszcze jej ujemne strony.

Na p r a c ę s p o ł e c z n ą młodzieży szkolnej naogół nie stać, zarówno z braku czasu, jak przede wszystkim z braku przygotowania. Pod tym szumnym tytułem prowadzi się najczęściej p r a c ę c h a r y t a t y w n ą, co już jest bardzo złe, bo wprowadza szkodliwe pomieszanie pojęć. 90 procent młodzieży szkolnej powie: „przynoszę śniadanie dla biednych dzieci, więc pracuję społecznie" i, niestety, wydaje mi się, że 50 procent nauczycielstwa — potwierdzi.

Praca charytatywna nie jest wartością sama w sobie, jest raczej smutną koniecznością, wywołaną wadami współczesnego ustroju; w dobrze zorganizowanym społeczeństwie na pracę charytatywną nie ma miejsca. Wartość wychowawcza pracy charytatywnej jest zatem wogóle mocno ograniczona, a jeżeli ta praca prowadzona jest niedbale (co się często zdarza), to jej znaczenie wychowawcze jest wybitnie ujemne. Może i dlatego także młodzież wychodzi ze szkoły nieuspołeczniona, że wrażliwszym na długo pozostaje niesmak z t. zw. „pracy społecznej" w szkole.

Drugim czynnikiem wyrobienia społecznego młodzieży jest praca w organizacjach szerszych, międzyszkolnych (np. Organizacja Przysposobienia Wojsk. Kobiet, Harcerstwo, Czerwony Krzyż itp.) Praca ta daje pewne specyficzne wartości, których samorząd szkolny siłą rzeczy dać nie może. Przede wszystkim organizacje mają przeważnie w przeciwieństwie do samorządu pewien rzeczy-

wisty odcinek pracy, powierzony im przez Państwo; pracują w nich obok młodzieży także ludzie dorośli, co zwiększa również poczucie realności wykonywanej pracy. Organizacje obejmują młodzież różnych szkół, różnych klas społecznych, pochodzącą z różnych okolic Polski — stwarzają warunki współżycia szerszego, bardziej zbliżone do warunków życia dorosłego człowieka w społeczeństwie.

Samorząd szkolny jest ściśle związany z osobą wychowawcy, jest formą jego oddziaływania na zespół. W organizacjach ta bezpośrednia zależność od jednostki staje się luźniejsza. Nakreślone ramy są tu szersze, bardziej, że tak powiem, bezosobowe, dają możność zetknięcia się z różnymi ludźmi, dają w pewnej mierze możność wyboru.

Sądzę, że organizacje młodzieży winny stać się ogniwem pośrednim między samorządem szkolnym, a pracą dorosłego człowieka w społeczeństwie; powinny odegrać rolę, której w wyższych klasach nie może spełnić samorząd szkolny.

Wanda Wysznacka.

Głos w sprawie żeńskich obozów harcerskich.

Wszystkim jest znane doniosłe znaczenie obozów jako placówki wychowawczej młodzieży — zaprawiają one do pracy zespołowej, kształcą charakter, wyrabiają poczucie odpowiedzialności, stanowią przeciwwagę zbytniemu rozpieszczaniu — słowem przygotowują do życia.

Obozy te, przynajmniej takie, jakie są obecnie, spotykają się z dużą niechęcią a nawet wyraźnym sprzeciwem ze strony społeczeństwa.

Dlaczego?

Najważniejszy postulat — sprawa higieny, — wiele pozostawia do życzenia.

„Czystość to zdrowie". Nie wszystkie dziewczęta korzystać mogą z kąpieli w zimnej wodzie, jest ona niektórym zakazana z powodu skłonności do zaziębień lub nadmiernej pobudliwości nerwowej. Te, które są pozbawione kąpieli, nie mogą dbać należycie o higienę ciała.

Nie przyczynia się do należytej transpiracji skóry spanie w treningach. Większość dziewcząt nie zdejmuje na noc swetrów w obawie mogącego nastąpić alarmu lub też w celu zabezpieczenia się od chłodu w namiocie. W takich okolicznościach należy tym usilniej przestrzegać czystości i starannego obmywania skóry, by ustrzedz się od wyprysków, które mają źródło w wydzielinach gruczołów łojowo-potowych.

Dziewczęta niejednokrotnie same noszą wodę. Wyciąganie ciężkich wiader ze studni lub też dźwiganie ich pod górę ze strumienia, położonego nieraz w znacznej odległości od kuchni polowej może spowodować szczególnie u dziewcząt przykre komplikacje chorobowe.

To samo tyczy się rąbania drzewa.

Obie te czynności wymagają dużej siły fizycznej, nawet na wsi są przeważnie spełniane przez mężczyznę.

A teraz sprawa odżywiania.

Powinno ono posiadać wszystkie te składniki, które są niezbędne dla należytego rozwoju młodych organizmów. Niestety, nie odpowiada ono nawet w części swym zadaniom. Podstawę kuchni obozowej stanowią kartofle, kasza, makaron, konserwy, gotowe galarety i budynie. Daje się odczuwać wielki brak jarzyn, owoców a także mięsa, które się przeważnie spożywa raz w tygodniu.

Dziewczęta dzień cały przebywają na powietrzu i pracują fizycznie. Zmęczo-

ny całoroczną pracą organizm domaga się intensywniejszego odżywiania. Jadłospis, pozbawiony w dużej mierze białka i witamin nie wystarcza.

Budżet obozowy, zamknięty w ściśle zakreślonych ramach, nie pozwala przekroczyć skromnych norm wydatkowych. Powinny one być przynajmniej takie, by wystarczyło na prowadzenie kuchni prostej lecz pożywnej. Dojrzałe owoce lub kompoty mogą w zupełności zastąpić desery.

Sprawa organizacji obozu jest rzeczą pierwszorzędnej wagi.

W warunkach koniecznej potrzeby liczenia się z każdym groszem, gospodarstwo powinno być prowadzone przez osobę wykwalifikowaną, postronną bądź też należącą do obozu.

Kuchnia polowa nie wiele ma wspólnego z gospodarstwem domowym. Kierowniczka, która przejdzie odpowiedni kurs jest obznajmiona z proporcją, sposobem przygotowania potraw w tak wielkiej masie, zna się na cenach i jakości produktów. Do niej należy staranie o aprowizację, mierzenie, ważenie oraz sporządzanie rachunków.

O ile gospodarstwo spoczywa w rękach niesprawnych — niejeden produkt zostaje zmarnowany, co powoduje nierównowagę budżetu.

Na skutek źle obliczonej proporcji potrawa pozostaje do dnia następnego. Odgrzewany posiłek, jak wiadomo, nie przynosi pożytku, nie służy zdrowiu. Uniknęłoby się tego w zupełności, gdyby u steru gospodarstwa stała osoba, która posiada praktykę kulinarną.

Ta praktyka, niestety, odbywa się zazwyczaj na obozie!

Dziewczęta silne i zdrowe znoszą naogół dobrze trudy obozowe, gorzej czują się słabsze. Pragnęłyby nietylko dorównać innym, ale je prześcignąć, niejedną czynność wykonują za cenę własnego zdrowia, które staje się ofiarą wygórowanej ambicji.

Przyznanie się do słabości fizycznej jest uważane do pewnego stopnia za ujmę. Wymawianie się od pracy może być poczytywane za lenistwo lub chęć zrzucenia z siebie uciążliwych obowiązków.

Nie każda w tych warunkach zdobędzie się na szczerość, wymaga to znacznej dozy cywilnej odwagi!

Rola matki obozowej jest bardzo ograniczona a nawet sparaliżowana, gdyż każda skarga wobec opiekunki traktowana być może jako sprzeniewierzenie władzy harcerskiej, względem której przedewszystkim obowiązuje zaufanie.

Tyle o zdrowiu i higienie.

A teraz najważniejsze — sprawa wychowawcza.

Niejedna matka posyła córkę na obóz w nadziei, że wróci jak odrodzona. Jakże często doznaje zawodu!

Zmieniła się rzeczywiście, ale w jakim znaczeniu?

Rozkłada się na krześle z rękami w kieszeniach, od rana do wieczora chodzi w szortach utrzymując, że tak najwygodniej, przy każdej nadarzającej się okazji używa słów dosadnych a nieparlamentarnych. Stała się krnąbrna i zarozumiała, wyłamuje się z pod władzy starszych, utrzymując, że mamusia nie umie napewno związać porządnego węzła harcerskiego, podstawić śledzia pod namiot, a już o sygnalizacji nie ma żadnego pojęcia! Co się zaś tyczy zajęć praktycznych ma przekonanie, że nikt jej dorównać nie potrafi, posiada na dowód całe ramię sprawności harcerskich...

Czym wytłumaczyć ten wielki pęd do obozów?

Sąd młodzieży jest zupełnie bezkrytyczny; listy, które otrzymują rodzice są nacechowane entuzjazmem. Przyczynia się do tego w pewnej mierze swoboda, życie na tle przyrody, oderwane od codziennych obowiązków.

Lecz cóż to za siła, która pozwala tak lekko znosić trud i niewygodę, niedosypiać na wartach, moknąć na deszczu?

Tą siłą jest hasło harcerskie, które łączy wszystkich w jednej wspólnocie celów, uczy miłości braterskiej, krzewi ideały!

Strzec się jednak należy, by te ideały nie uległy wypaczeniu, nie stały się polem do wyrabiania próżności lub niezdrowej ambicji, nie spadły do roli „zabawek dla grzecznych dzieci".

Jadwiga Kopciowa.

GŁOSY RODZICÓW.

Czy wszystko w porządku?

Lubimy powtarzać, że jesteśmy narodem katolickim, wierzącym i praktykującym.

Jak to często bywa, grupa, która, zdawałoby się, najlepiej jest w tym kierunku zorganizowana, mianowicie młodzież szkół średnich, w rzeczywistości odgrodzona jest murem konwencjonalnym od prawdziwych, trafiających do serca wpływów Kościoła. Tym murem staje się objęcie kierownictwa duchowego przez szkołę, która, z wielu powodów, zadania swego na tym odcinku nie spełnia.

Wiemy dobrze o tym, że najpiękniejsze wiersze Mickiewicza, perły prozy Żeromskiego, sam wielki Homer, skoro stają się lekcją, której trzeba się nauczyć, z której, broń Boże, można oberwać „dwójkę", tracą całkowicie urok; na zawsze zostaje zniszczona istotna wartość i piękno zanalizowanego, dziesięć razy powtarzanego przedmiotu.

Cóż dopiero religia, podana przez księży bez natchnienia, bez świadomości, że tu, w klasie odbywa się misterium zgłębienia jedynej tajemnicy świata.

„Religia" to przedmiot, z którego wszyscy mają piątki, to lekcja na której się odrabia matematykę, albo się czyta schowaną pod ławką nową powieść Della. „Religii" się uczyć nie wypada,jak prefektowi nie wypada zmniejszyć uczniowi stopnia, mimo, że zawsze od odpowiedzi się uchyla.

Nauka Chrystusa i wielkich mężów kościoła nie tylko, że nie dociera do serc młodzieży, lecz często nie sięga nawet ich umysłów.

Być może, iż podana jest w formie przestarzałej, niebywale suchej, nie zastosowanej do szybko rozwijającej się, krytycznej mentalności, a zanikającej wyobraźni, młodzieży.

Być może iż prefekci, nawet ci najzdolniejsi, napróżno się szamocą w ciasnych, narzuconych im ramach podręczników.

Być może pośród „powołanych", zbyt mało jest „wybranych". Jeśli do wykładania matematyki wystarcza znać przedmiot i mieć zdolności pedagogiczne, to do zapoznania młodzieży z nauką Chrystusa, która może będzie ich jedyną moralnością, jedynym oparciem, do rozpalenia ledwie żarzącej się iskry wiary, trzeba czegoś więcej. Natchnienia... Dzisiejszą młodzież cechuje niezwykły indeferentyzm w sprawach ducha. Brak ideałów idzie w parze z brakiem wiary.

Społeczeństwo polskie znękane wiekową walką o „swoją" szkołę, uzyskawszy ją wreszcie, zrzuciło na nią całkowity ciężar nie tylko nauczania, lecz i wycho-

wania. Przyczynił się do tego kryzys, straszliwa walka o byt, podjęcie przez kobiety pracy zarobkowej po za domem. Rodzina doby obecnej tak bardzo zachwiana u podstaw, przestała być źródłem przykładów i „moralności stosowanej".

Kościół reprezentowany przez cały okres szkoły przez tegoż, nieraz lekceważonego prefekta, nie ma dojścia do chwiejnej, dopiero kształtującej się umysłowości. A więc młodzież pozostawiona jest własnym nieudolnym dociekaniom, a nieraz wpływom destrukcyjnym, które niszcząc jedną prawdę, nie dają nic w zamian.

Rodzice i wychowawcy powinni się zastanowić nad tym jakie będzie oblicze przyszłej inteligencji, która ma stać na czele Polski, pomijając już nawet sprawę szczęścia osobistego jednostek, tak bardzo problematyczne dla ludzi, którzy wciąż szukają szczęścia pod nogami, a nie chcą spojrzeć ku gwiazdom.

N. Drucka.

Internat czy rodzina?

Franka mamusia stanęła przed alternatywą. Franek ukończył szóstą klasę powszechną. Więc trzeba będzie albo dać go do internatu, albo opuścić to ciche ustronie górskie i wrócić do miasta.

— Do internatu — radzi jeden stryj. — Tam dopiero wyrobi się samodzielność dziecka. Niema nic gorszego od mamusinego fartuszka.

A drugi radzi wręcz przeciwnie: W domu masz go jednego pod swoją opieką — w internacie ma wychowawca ich dużo.

Franka mamusia ma także własne swoje zdanie. Dziecku potrzebna jest wieś, dla zdrowia nerwów i dla zdrowia całego organizmu. Wątłe jest i nader wrażliwe. Dziecko także trudno chować bez kolegów. A trudno dobrać kolegów, których rodzice te same mają poglądy na świat, te same zasady wychowawcze. Naprzykład sprawa posłuszeństwa.

Franka mamusia żąda posłuszeństwa. Osiąga je jednakże z wielkim trudem. Nie dlatego, żeby sama była niekonsekwentna, ale dlatego, że Stasia, Władzio, Józio i Zosia z którymi Franek spędza wszystkie wolne chwile dnia, nic a nic nie słuchają rodziców, którzy sami „rozkazują" głosem niepewnym, nieśmiałym, głosem niewykluczającym bynajmniej możliwości nieposłuszeństwa. Mało poświęcają oni uwagi dzieciom, zagadnień wychowawczych nie przemyśliwują, miękkimi są dla siebie samych, miękkimi i pobłażliwymi dla dzieci. Jest w atmosferze dnia dzisiejszego jakaś skłonność do uchylania się przed wysiłkiem, wysiłkiem myśli i wysiłkiem woli.

Potym jeszcze jedna rzecz.

Mamusia Franka ma tak zwane ciężkie życie. Ale jest pogodna. Ufnymi oczami patrzy na życie i na śmierć. Jest coś w niej, co jej daje ten spokój i tę ufność. Coś co sprawia, że nie potrzebuje ona zagłuszać siebie radiem, kinem, wizytami i coraz to nowym zamówieniem u krawcowej. Coś, co sprawia, że nie boi się pozostać sam na sam ze swymi myślami, owszem lubi samotność, lubi skupiać się i lubi tajemnicy życia patrzeć prosto w twarz.

Chciałaby, żeby jej dziecko także posiadło to „coś". Chciałaby, żeby ono nie było jednym ze smutnych współczesnych dzieci, co to celu w życiu nie widzą. Słyszymy nieraz: „Dawnym generacjom przeświecała jako cel wolna Polska.

Dzisiejszym cel ten zgasł i nie mają nowego". Bo chodzi oczywiście o cel pozaosobowy.

A dzisiejsze szkoły? Grono profesorskie? Uczniowie? Książki?

Ileż to obcej treści wewnętrznej wciśnie się do wnętrza dziecka. Czy wpływ będzie dość silny, żeby zrównoważyć tamte potężne wpływy?

Matka Franka decyduje się wreszcie na internat.

Przejechać muszą wielki szmat Polski, hen nieomal od końca do końca. Ściska się serce matczyne: Jak to będzie daleko, ach, jak daleko. Rano stanęli u celu. Ledwo zdążyli odświeżyć się trochę i zjeść śniadanie, już się uczniowie ustawiają w szeregi. Z jaką ochotą śpieszy Franek za wszystkimi na odgłos dzwonka. Posłuszeństwo! Tu nie będzie żadnej nad nim dyskusji!

Mamusia Franka przekracza wraz z kilku osobami grona profesorskiego duży park, otaczający zakład i udaje się do kościoła, gdzie uczniowie już miejsca w ławkach zajęli. Dziś, jako że to uroczysty początek roku, ma być msza w kościele, a nie w kapliczce zakładowej. Spóźniła się troszeczkę. Ksiądz prefekt jest już na ambonie i właśnie zaczął kazanie. Mamusia Franka z przejęciem i trwogą bada jego twarz. Jakiż on będzie miał wpływ na jej dziecko? Jakiż to człowiek? Czy to jeden z tych niewielu, prawdziwie powołanych, co to odtwarzają w sobie naprawdę oblicze Boskiego Mistrza, czy też jeden z wielu funkcjonariuszy?

Uspokaja się prędko. Młoda twarz prefekta jest jasna, rozumna i z oczu jego bije żar. „Kazanie" jest starannie opracowane, styl jasny, dostępny. A treść?

Rzuca on chłopcom hasło na ten rok. Tym hasłem ma być „pogłębienie religijne".

Mamusia Franka zwraca oczy na chłopców. Siedzą w najrozmaitszych pozycjach. Jedni mają ręce na kolanach, drudzy opierają brodę o pięść, inni jeszcze inaczej. Ale oczy mają wszystkie jeden kierunek, wszystkie te żywe oczy — zamyślone i twarze spoważniałe od najstarszych do najmłodszych.

Potym druga uroczystość w auli. Tym razem przemawia dyrektor zakładu. Ma białe włosy, czarne oczy i czerstwą rumianą twarz. Mówi w krótkich zdaniach, nie używa niepotrzebnych słów. Chłopcy słuchają znowu bardzo uważnie. Bez wysiłku. Przybierają znowu najrozmaitsze niewymuszone pozy, ale cisza jest zupełna.

Jest tu karność, ale nie tresura.

Dyrektor przypomina, jak każdy dzisiejszy inteligent powinien znać pracę rąk. Mamusi Franka przemyka przez głowę wspomnienie starej książki Zamoyskiej „O pracy". Wie ona, że w zakładzie tym uczą się chłopcy rzemiosła u fachowych instruktorów.

Co do nauki — powiada dyrektor — pamiętajmy, że w tym roku nie powinno być u nas żadnego niedostatecznie.

Ćwiczenia fizyczne. Zawody. Ciało ma być silne, sprawne, zdrowe. To narzędzie.

Potem poznaje mamusia Franka profesorów.

Nie wyglądają, jakby im źle było z tym całkowitym oddaniem się swemu powołaniu nauczycielskiemu. Widać ich tu i tam chodzących lub stojących z uczniami w serdecznej rozmowie. Posiłki przyjmują wspólnie. Każdy jest przyjacielem ucznia — myśli mamusia Franka.

Uczniowie są zawsze pod nadzorem. Pod życzliwym, przyjaznym okiem pro-

fesorów. To odbiera możliwość występków. A jednak nie robi wrażenia dozorów więziennych.

Uczniowie są kulturalni. Wzajemnie usłużni, uprzejmi z prostotą, nie znać złośliwości sztubackiej.

Zbliża się chwila pożegnania. Potym odjazd. I samotność...

Mamusia walczy z tęsknotą. Pokonuje ją z wielkim trudem. Dziecku będzie tam przecież dobrze. Przecież dadzą dziecku to, czego ona sama dać mu nie jest w stanie. Wszechstronne wychowanie. Wychowają c a ł e g o człowieka.

— Oddałam go. Już nie mój będzie, ale ich. — Z wysiłkiem tłumi szloch.

— W moich zasadach chowają go tam. Tę samą treść wewnętrzną dadzą mu, którą ja zapoczątkowałam.

Już nie mój, ale ich. — Ta myśl powracała najboleśniej.

Ukoił ją dopiero pierwszy list od dziecka. List pełen najgorętszego przywiązania i tęsknoty. Potym było w nim pełno wiadomości o nauce, o sportach.

— Jakże dobrze wyzyskany czas w zakładzie! — pomyślała.

Potem zasiadła, by odpowiedzieć swojemu chłoptasiowi... pamiętaj, że nie może się obejść bez trudności, — pisze w związku z jakimś jego zapytaniem — ale trudności są przecież tylko poto, żeby pokazać nam nasze błędy i niedociągnięcia, a to poto, żebyśmy je zwyciężali. Więc trudności nie mają nas zniechęcać, ale ożywić naszą wolę... Zamyślona patrzyła w dal. Potem cisnęły jej się znowu pod pióro wyrazy za wyrazami...

Zamyślona, uśmiechnięta odniosła list.

— On jest jednak mój. W tych listach będzie on mój i ja biorę udział w kształtowaniu jego życia wspólnie z nimi tam w internacie.

Potem jęła obmyślać wakacje i jego pobyt wakacyjny w domu.

Maria Niesiołowska.

Jeszcze o koloniach.

Refleksje o koloniach nasuwają się w dwóch okresach roku szkolnego: 1) na wiosnę, gdy młodzież ma na kolonię wyjechać i to najbardziej słuszne, gdyż zwróci uwagę organizatorów i 2) jesienią, po dopiero co zakończonych feriach, raczej jako osobiste wrażenia, jako uwagi może nie tak istotne, ale niemniej słuszne.

Miałam styczność z dwiema koloniami, na których były moje dwie córki, na dwóch krańcach Rzeczypospolitej.

Obie te kolonie były dobrze zorganizowane, posiadają od dawna przeznaczony specjalny lokal, opłata niewygórowana, kuchnia skromna, ale obfita. Tu piękne położenie wśród gór i mnóstwo prześlicznych wycieczek, tam morze, bliska plaża, wyjazdy kajakiem, kutrem, wycieczki do Gdańska.

Chcę więc mówić nie o tych rzeczach istotnych, ale o napoór drobnych.

Dziewczynki proszą aby im pozwolono pójść gromadnie nad morze wieczorem, żeby zobaczyć morze w nocy. Słyszały nieraz, że to szczególne robi wrażenie, że jest w tym groza, niepokój, a przy oświetleniu księżyca bywają prześliczne widoki.

Kierownictwo po naradzie godzi się na ich prośbę, wychowawczyni ma pójść z nimi, ale nie tego wieczoru, kiedy one tego pragną gorąco; następnego wypadło coś innego, trzeciego pogoda była nieodpowiednia, czwartego też coś za-

szło, a dziewczęta ciągle się dopominają. Wreszcie po kolacji wymykają się same niepostrzeżenie, biegną nad morze, błądzą, któraś spadła, potłukła się w wąwozie. Powrót z bardzo nieprzyjemnym wrażeniem, wymówki, perory, gadanie, gadanie, poczucie winy. A właściwie kto zawinił? Po co, to wszystko, czy nie prościej było zadość uczynić ich niewinnej prośbie, odłożyć zajęcie, które niewątpliwie było bardzo ważne, ale nie dopuścić do mocno niemiłego incydentu.

A oto inny przykład. Dzieci podzielona są na dwie grupy, każda grupa ma swoją wychowawczynię. Jedna z wychowawczyń wśród starszych dziewczynek wpada często w pasję, nie panując nad sobą, wymyśla dziewczynkom, nazywając je różnymi imionami zwierząt. Dzieci oburzone i nieprzyzwyczajone do takiego postępowania biegną na skargę do kierowniczki. Wychowawczyni dostaje monit, obraża się i przenosi do innej grupy. A jak się na to zapatrują dzieci? Gdzież podział się szacunek dla wychowawczyni?

Starszym dziewczynkom nie wystarcza obfite zresztą pożywienie; odpoczynek, słońce i powietrze zrobiły swoje, dziewczynki poprawiają się, przybywa im na wadze, apetyt rośnie szalenie, poprostu są głodne. Mają troszkę pieniędzy, chcą sobie kupić bułki — nie można, nie wolno. A więc chwytają się różnych sposobów, aby zdobyć upragnione bułki. Więc wchodzą z wychowawczynią do sklepu z pamiątkami, tam zagadują ją i oglądają wszystko co im potrzebne i niepotrzebne, ażeby przez ten czas jedna, której powierzyły pieniądze, zdążyła pobiec do sklepu z pieczywem. Może ktoś powie, że bułkami zapychają sobie żołądki i grymaszą nad jedzeniem — ależ nie, one wszystko zjadały i miały zawsze za mało, pomimo, że porcje były duże. Dlaczegoż nie pozwolono im kupić bułki drogą legalną, przecież to nie słodycze, ani malowane cukierki, które odbierają apetyt i mogą być przyczyną choroby lub zatrucia.

Dziewczynkom nie wolno było czytać książek, jedna czytała ukradkiem, odebrano jej książkę i oddano po wakacjach. Chodzi zapewne o odpoczynek umysłu — może, ale nie przesadzajmy. W czasie ciszy nie wszystkie mogą spać lub leżeć bezczynnie, cóż by się stało, gdyby która czytała książkę? Uważam, że dziewczynce w wieku 13, 14 lub 15 lat w małych dawkach książka bardzo by się przydała.

Małe i drobne są to sprawy, ale czy nie ważne?

Panowie lekarze też pozwalają sobie na nietakt wobec dziewczynek, którego nie chcę tu już szerzej omawiać, a na który zwracam uwagę pp. kierowniczek. Ile wychowawca musi mieć taktu i zrównoważenia, aby nie dawać złego przykładu albo rozporządzeń, które mogą paczyć charakter dzieci, a w najlepszym razie dawać im przykre wrażenia?

W. D.

Nie chcemy trucizny dla naszych dzieci.

Z listu pani M. G. z Warszawy podajemy następujący wyjątek:

„Mój 8-letni synek zamęczał mnie, żeby mu kupić „Karuzelę", gazetkę dla młodzieży, którą się zaczytują nietylko jego koledzy z II klasy szkoły powszechnej, ale i starsi chłopcy z jego szkoły.

Spełniłam jego życzenie... i ogarnęła mnie zgroza. Obrzydliwa szmata formatu gazetowego. Druk zamazany, ordynarne kolorowe ilustracje. A treść, pożal się Boże!

Na pierwszej stronie przygody Pata i Patachona, ulubieńców dzieci (one to właśnie tak ciekawiły mojego chłopca). Przygoda głupkowata, ale gloryfikująca nieuczciwość. Ale już wszelkie granice przechodzi opowiastka z cyklu przygód „Ferdka i Merdka". Oto Merdek jest bez grosza, ale postanawia pójść z panną Tolą do drogiej restauracji i gdy przyjdzie do płacenia rachunku zrobić wrzawę, że go okradziono. Tymczasem gość przy sąsiednim stoliku uciekł się do tego samego procederu i nie znalazł wiary. Merdek wpada na genialny pomysł: podpala obrus i z krzykiem „Pożar, ratować kobiety" ucieka z restauracji, wynosząc pannę Tolę.

Piękna, budująca przygoda! Ilustracje nie mniej zachęcające. Jakieś wulgarne poczwary, odrażającej szpetoty.

Pismo wygląda na przedruk z owych wstrętnie ordynarnych niedzielnych dodatków do niektórych pism amerykańskich.

I to piśmidło „idzie". Obserwuję, od chwili, kiedy się zapoznałam z jego istnieniem, jak wielu chłopaczków je kupuje i czyta na ulicy. Czasem nabywają tę szmatę do współki i niemal że ją sobie wyrywają.

Że też dotychczas nikt (przynajmniej o ile mi wiadomo) nie wystąpił przeciwko tej ohydzie, którą jacyś wyzbyci sumienia geszefciarze zatruwają dusze naszych dzieci!...

Jak pisze nasza młodzież.

Pan A. C. pisze:

...Zdarza mi się czasem czytać (oczywiście za ich zgodą) listy, pisane do moich dorastających synów przez ich kolegów i przeraża mnie poziom pisowni naszej młodzieży. Oto młodzieniec, uczeń 8-ej klasy pisze: „spażył się", oto 20-letni maturzysta, zresztą chłopiec rozumny i myślący potrafi napisać „niepożądany" i „połódnie". Czy coś podobnego dałoby się pomyśleć wśród młodzieży gimnazjalnej z pokolenia ich ojców?

I czemu przypisać to lekceważenie pisowni przez młodzież? Czy przypadkiem nie sytuacji niepewności, którą wprowadziły tak częste, a tak, zdawałoby się, nieuzasadnione zmiany w pisowni naszej? Czy warto się tak bardzo wysilać, żeby się uczyć przepisów tak kapryśnych i w dodatku sprzecznych z wymową, kiedy za rok, za dwa, może znowu się wszystko odmieni.

Ciekawą byłoby rzeczą, co o tym myśli nasze nauczycielstwo.

Puder i pomadka.

Pani K. B. pisze:

...Mam kłopot z moją córką 15-letnią, która za swoje pieniądze kieszonkowe sprawiła sobie, za przykładem koleżanek, puder i pomadkę do ust. Twierdzi ona że połowa klasy (III gimnazjum) używa tych kosmetyków za zgodą w domu, jawnie, a druga połowa potajemnie.

Tłumaczyłam jej. oczywiście, że te zabiegi są najzupełniej zbędne w jej wieku, że młodzieńcza świeżość cery ma wdzięk, którego nie zastąpią żadne sztuczne „upiększenia".

„A przecież ciocia Zosia jest młoda, a też karminuje usta, a Halinka (kuzynka, po maturze) ma osiemnaście lat, a zawsze ma usta ukarminowane i bardzo jej z tym do twarzy", odpowiada moja Basia.

Moim zdaniem, wcale im nie do twarzy, ale któż przekona piętnastoletnią osóbkę? Minęły już te czasy, kiedy używanie szminki było „w złym tonie”, cóż, kiedy nas biednych „niedzisiejszych” rodziców nie przestaje ono razić.

Surowy zakaz używania kosmetyków może poskutkować na krótki czas, ale nie na długo, o ile nie doprowadzi odrazu do tym gorliwszego stosowania ich potajemnie.

Argument, że puder psuje cerę, zapychając pory, że niektóre pomadki bywają trujące, mało trafia młodym osobom do przekonania. Nie wiem, jak sobie radzą inne matki w tej sytuacji, co do mnie wolę już, żeby dziewczynka, jeśli jej tak bardzo na tych kosmetykach zależy, miała własny puder, ale dobry, żeby chociaż jak najmniej cerę uszkodził. Co do pomadki, niech sobie ma białą albo blado różową. I niech się nauczy obserwować, jak rażąco i szpetnie wygląda nadużywanie kosmetyków przez większość naszych pań. Za kilka lat, kiedy kosmetyki przestaną być dla niej owocem zakazanym, nie rzuci się na nie z takim przesadnym zapałem, jak niektóre nasze młode maturzystki, pragnące sobie w ten sposób powetować zakazy szkoły i domu.

Zmarnowane wysiłki.

Cały rok zmarnowany, bo czyż podobna w ciągu ostatnich paru miesięcy szkolnych nadrobić czas stracony i wyrównać „niedostateczne” otrzymane na półroczną cenzurę. Zdajemy sobie sprawę, że dziecko z dwoma, a czasem trzema dwójami na cenzurze nie da sobie rady samo, wzrasta więc popyt na korepetycje w drugim półroczu, zaczyna się gorączkowe szukanie odpowiednio wykwalifikowanego korepetytora, który ma w ciągu ostatnich paru miesięcy, a często tygodni wyprowadzić „na czystą wodę” naszych synów czy córki.

Jeśli dziecko jest zdolne, a zaległości w nauce nie są zbyt duże, to sprawa nie przedstawia dla obu stron zbyt wielkich trudności i zazwyczaj kończy się pomyślnie, przy braku jednak tych warunków żadne wysiłki najzdolniejszego korepetytora nie pomagają, dziecko w ciągu stosunkowo krótkiego czasu nie jest w możności przerobić i przyswoić całego zaległego materiału — zostaje na drugi rok, narażając rodziców na zawód i podwójne wydatki.

Na tym tle powstają różne pretensje: szkoła się uprzedziła, korepetytor źle uczył, dziecko zbyt mało pracowało, a my rodzice padliśmy ofiarą i musimy płacić za cudze winy. Zapewne wiele może być tych przykrych niespodzianek, ale zdaje mi się, że właściwa przyczyna tkwi częstokroć gdzieindziej. Właściwą przyczyną zaniedbania dzieci naszych w nauce jest to, iż nie umieją się one uczyć i są źle dopilnowane od samego początku. Wdrożenie dziecka do pracy, umiejętność przezwyciężania trudności po okresie swobody wakacyjnej ma olbrzymie znaczenie w całorocznej nauce dziecka. Jeśli uczeń w ciągu pierwszego kwartału lekceważy naukę i obowiązki szkolne, jeśli na samym początku zyskał sobie niezaszczytną opinię „leniucha”, to trudno mu potem w następnym półroczu zmienić o sobie to zdanie i przełamać uprzedzenia.

Kwestia pomocy domowej dla słabszych uczniów jest niezmiernie ważną, ale musi być odpowiednio zorganizowana i w odpowiedniej porze zastosowana. Należałoby zmienić zasadniczo nasz stosunek do korepetecyji, gdyż traktowane dotychczas jako „jedyna deska ratunku” przy końcu roku — są zawodne i właściwie nie spełniają swego zadania. Korepetycje stosowane na początku roku szkolnego dadzą znacznie lepsze rezultaty, gdyż po wdrożeniu się od początku do systematycznej pracy, pozwolą na usamodzielnienie się ucznia w następnych miesiącach.

Dobre początki pierwszych lat nauki ogólnej, pierwsze lata języków i matematyki są decydujące w życiu i rozwoju szkolnym naszych dzieci. Późniejsze braki, wywołane specjalnymi warunkami, można usunąć korepetycjami, ale pomoc ta musi być dana zaraz, jak tylko zauważymy konieczność jej zastosowania — i jeszcze jedno — korepetycje nie powinny być ograniczone tylko do odrabiania bieżących lekcyj — jest to wygodne dla ucznia, ale bezpożyteczne, jeśli chodzi o wypełnienie braków i wyrobienie zamiłowania do samodzielnej jego pracy. Mam nadzieję, że przy lepszej obserwacji naszych dzieci i umiejętniej podanej pomocy mniej będzie rozgoryczenia i udręki z powodu zmarnowanych wysiłków.

„Matka"

MICKIEWICZ TEŻ BRZYDKO PISAŁ.

To, co dziecko pisze — jest zawsze uzależnione od jego woli albo od woli nauczyciela.

Prócz tego, co dziecko pisze, musimy zwrócić uwagę i na to, jak pisze. Jest to również bardzo ważne.

Dziecko w kl. I szkoły powszechnej posługuje się pismem uproszczonym, łatwiejszym. Później dopiero wymaga się od niego „pisma dorosłych".

Jednak zawsze musi ono być: czyste, kształtne, staranne.

Wiele dzieci nie posiada jeszcze zamiłowania do czystości i staranności; przy pisaniu trzeba je właśnie do tego przyzwyczajać.

Nauczyciel nieraz ma tu znaczne trudności, bo rodzice często nie pomagają dziecku w jego pracy. A przecież dla rodziców nie jest znowu rzeczą tak trudną zajrzeć w zeszyt dziecka i zachęcić je dobrym słowem do spełnienia obowiązku.

Bywa i gorzej! Rodzice sami swoje dziecko psują, aprobując jego gryzmoły.

Matki tłumaczą się przed nauczycielem w obecności dziecka i w ten sposób:

a) Mickiewicz i wszyscy wielcy pisarze też brzydko pisali.

b) Staszek jest nerwowy, on chce, a nie może ładnie napisać.

c) Jurek ma ciężką rękę.

d) To już jest dziedziczne, — z naszych dzieci żadne ładnie nie pisze.

e) On nie ma czasu długo nad zeszytami siedzieć, musi się śpieszyć.

f) On jest niegrzeczny, mówię mu tyle razy, żeby ładnie napisał, a nie chce. Co ja mam robić?!

Tak! — co zrobić z tymi odpowiedziami? — Przeważnie nie można ich przyjąć do wiadomości.

W niektórych, rzadkich tylko wypadkach można się zgodzić, że dziecko dzięki swej nerwowości nie będzie mogło starannie pisać.

W większości wypadków dzieci lekceważą sobie swój obowiązek i wtedy nauczycielowi muszą przyjść z pomocą rodzice i wszelkimi środkami wpłynąć na nie, by przyzwyczaiły się do czystości i staranności.

Zalety te chyba są warte, by zatroszczyć się o ich posiadanie.

Jan Szelejewski.

TOWARZYSZE I PRZYJACIELE NASZYCH DZIECI.

Art. p. M. Uklejskiej pod powyższym tytułem ukazał się w 17-ym numerze dwutygodnika „Pani Domu" z dnia 1. IX. b. r. Autorka zajmuje się sprawą właściwego ustosunkowania się rodziców do młodych przyjaciół i kolegów ich dzieci. Rodzice winni wyrabiać w swych dzieciach zmysł społeczny i solidarność koleżeńską, która zaciera przykre różnice majątkowe, społeczne i kulturalne. Powinni również do pew-

nego stopnia dzielić przyjaźnie swych dzieci, aby móc lepiej nimi kierować i wywierać na nie wpływ pozytywny, nie dopuszczając równocześnie do uczuciowego oddalenia się dzieci na skutek „prześladowania" ich dziecięcych i młodzieńczych przyjaźni.

W tymże n-rze 17-ym „Pani Domu" znajduje się art. dr. J. Pągowskiej p. t. „Odrabiam lekcje, Mamusiu...", który zawiera szereg cennych, bo praktycznych wskazówek dla stworzenia dziecku właściwych z punktu widzenia higieny i zdrowia warunków pracy; wskazówki te dotyczą przede wszystkim czystości powietrza w pokoju, w którym dziecko odrabia lekcje, właściwego oświetlenia, pozycji dziecka przy czytaniu i pisaniu itd. Oba omawiane artykuły są aktualnym przypomnieniem spraw bardzo ważnych w życiu dziecka w wieku szkolnym i zasługują na uwagę wszystkich matek i wychowawców.

CYKL ODCZYTÓW DLA RODZICÓW Z ZAKRESU HIGIENY PSYCHICZNEJ I WYCHOWANIA DZIECKA.

Polskie Towarzystwo Higieniczne organizuje wespół z Instytutem Higieny Psychicznej Państwowego Zakładu Higieny cykl odczytów dla rodziców z zakresu higieny psychicznej i wychowania dziecka. Odczyty te będą dotyczyły zagadnień interesujących każdego wychowawcę, jak sprawy: rozwoju dziecka, trudności wychowawczych, dzieci psychopatycznych, racjonalnej organizacii dnia dziecka, trudności w nauce itp. Po odczytach odbędą się dyskusje na tematy poruszone przez prelegentów. Poza tym uczestnicy zapisani na cały cykl odczytów wezmą udział w wycieczkach do szkół, poradni wychowawczych i innych instytucji opiekujących się dziećmi.

Wykłady odbywać się będą w sali Polskiego Towarzystwa Higienicznego przy ul. Karowej 31 co piątku o godz. 20-tej i rozpoczną się w listopadzie br. Wstęp na poszczególny wykład — 50 gr., abonament uprawniający do wstępu na wszystkie wykłady i wycieczki związane z cyklem — 3 zł.

Bliższe informacje co do szczegółowego programu cyklu oraz dnia pierwszego wykładu będą podane w pismach codziennych, na afiszach oraz w następnym numerze naszego pisma.

M I G A W K I.

Czteroletnia Jadzia jest z matką w pensjonacie na letnisku. Matka Jadzi nie żyje z mężem, mała słyszy zawsze, że „tatuś jest daleko". W pensjonacie jest dużo innych dzieci z rodzicami. Zdumiona tym Jadzia pyta matkę:

— Mamusiu, a poco z nimi jest tatuś? Przecież tatuś powinien być daleko!

✵

Karol i Stefanek posprzeczali się o coś, zdaje się o to, czy budowany właśnie dom będzie dwu czy też trzypiętrowy. A ponieważ działo się to akurat koło miejsca budowy, więc jakoś tak się stało, że Karol uderzył cegłą w głowę Stefanka raniąc go lekko. Wtrąciły się matki i oczywiście, jak zwykle w takich wypadkach, nastąpiła dość ostra wymiana zdań, który z chłopców zawinił.

Wreszcie matka Karola, który zaczął bijatykę i jako argumentu użył cegły, chcąc zbagatelizować sprawę zakończyła:

— To wszystko zbieg okoliczności, że cegła była zbyt twarda i dlatego zraniła Stefanka.

Na to matka Stefanka odpowiedziała bardzo spokojnie:

— Nie, to raczej głowa mojego syna była zbyt miękka.

✵

Dziesięcioletnia Dziunia z twarzą jak cherubinek, a naprawdę wcielony czort, pogryzła chłopca o trzy lata od niej starszego, inne dziecko pokopała. Starsi musieli interweniować, trzeba było wyjaśnić jak się sprawa miała naprawdę. Matka Dziuni zapytuje więc córkę:

— Powiedz mi, Dziunieczko, czy ty do-

tykałaś Jurka ząbkami, czy dotykałaś tylko buzią?

— Nie, mamuśku, nie dotykałam ani buzią, ani ząbkami.

Jaka subtelność formy. Prawda?

*

Iks był niedawno u państwa M., którzy mają dwóch synów: Maćka i Wojtka. W czasie spokojnej pogawędki na werandzie wpada nagle starszy Maciek, mocno zabeczany i woła do ojca:

— Tatusiu, zbij Wojtka, bo on bije się nieprawidłowo!

— Jakto? — pyta surowo ojciec, pan M.

— Ugryzł mnie w rękę i chciał kopnąć, a to było wymówione — łka dalej Maciek.

Iks zwrócił się z zainteresowaniem o wyjaśnienie tego p r a w i d ł o w e g o i n i e p r a w i d ł o w e g o bicia. Pan M. roześmiał się wesoło:

— A bo to podobno chłopcy już są tacy, że muszą się bić. Nie chciałem, żeby moi robili sobie krzywdę, więc kupiłem im rękawice bokserskie, wyłożyłem najważniejsze zasady tego sportu i cóż, biją się teraz prawidłowo. Dziś Wojtek właśnie pogwałcił przepisy, których naogół przestrzegają pilnie. Winnego przekroczenia czeka kara ode mnie.

Uspokojony, że sprawiedliwości stanie się zadość, Maciek przestał płakać i z wyniosłą dumą spojrzał ku drzwiom, skąd wyglądała czerwona, naindyczona twarz młodszego zawodnika, który tym razem nie okazał się „fair" w walce. Maciek twierdzi poważnie, że zdarza mu się to często.

*

Obiad. Siedzą koło mnie matki. Dzieci mają oddzielny stół. Podają deser: krem z ciastkami.

Zupełnie niespodziewanie zjawia się za jedną z pań, przedwcześnie postarzałą, schorowaną kobietą pucołowata dziewczynka lat może 12 i bez słowa zabiera talerzyk z deserem. Na mizernej twarzy matki ani śladu zdziwienia. Widocznie to już umówione. Scena ta powtarza się codziennie. Idalcia zjada bez ceremonii desery matki.

Przykład jest zaraźliwy. Po kilku dniach, kiedy podano doskonałe ciastka z jabłkami, za panią S. staje jej 10-letni Tadzik i z łobuzerskim uśmieszkiem szepce: — Mamo, czy ty dostałaś tylko jeden deser? — Tak, synku, i właśnie jem go z apetytem.

Idalcia to utrapienie naszej gromadki. Mamusia jej także. Nic dla siebie, o nie, ale wszystko dla dziecka: swoje, cudze, wszystko jedno.

Matka Tadzika wychowuje swoje dzieci dziwnie niemęcząco dla drugich. Jest cicha, stanowcza, jej dyskretna czujność nigdy nie zawiedzie, kiedy dziecko potrzebuje jej opieki.

Wszyscy bardzo lubimy Tadzika, a nawet jego psoty korzystają z protektoratu dorosłych.

Iks.

OD REDAKCJI.

Numer niniejszy został wydany z opóźnieniem z przyczyn niezależnych od Redakcji. Następne numery będą się ukazywały w połowie każdego miesiąca.

OD ADMINISTRACJI.

Uprzejmie prosimy Szanownych Prenumeratorów o podawanie przy wszelkich wpłatach na odwrocie przekazów rozrachunkowych informacji, za jaki okres czasu lub za jaki numer została dokonana wpłata.

RODZINA I DZIECKO

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM WYCHOWANIA DZIECKA W DOMU, W SZKOLE I W ŚRODOWISKU.

Redaktor i Wydawca: JANINA RENDZNEROWA

Prenumerata wynosi: kwartalnie (3 zeszyty) — zł. 2.40
rocznie (10 zeszytów) — zł. 7.50

PRENUMERATA ULGOWA DLA KÓŁ RODZICIELSKICH opłacających prenumeratę zbiorową (od 10 egzemplarzy) wynosi 70 groszy za numer

Cena numeru pojedyńczego 1 zł.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Zakopiańska 31, tel. 10.05-11

(godz. 8 — 10 i 16 — 17). Konto P. K. O. 14020

Konto pocztowe do przekazów rozrachunkowych 732

Zgłoszenia osobiste w sprawach redakcji i administracji Świętokrzyska 30 m. 8, tel. 6.40-53, w poniedziałki, środy i piątki w godz. 13 — 14

Prenumeratę przyjmują również wszystkie większe księgarnie w Warszawie.

Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca; prace winny być pisane na maszynie na jednej stronie arkusza

Zakłady Graficzne „DRUKPRASA", Warszawa, Nowy Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.